PRAKTYCZNA PANI

Nr. 14

DOBRA OBYWATELKA

TYGODNIK ILUSTROWANY

30 GROSZY

rok III

3 kwiecień 1937 r.

NUMER TEN ZAWIERA 24 STRONY TEKSTU Z RYCINAMI I KOLOROWYMI MODELAMI SUKIEN ORAZ OSOBNY ARKUSZ Z TABLICĄ KROJÓW I WZORAMI ROBÓT.

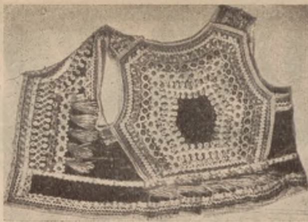
TREŚĆ:



Prenumerata miesięczna 1 złoty

Mgr. Romr.

Krakowiacy



Gorset krakowski ze zbiorów Muzeum Etnogr. w Krakowie.

Ciekawą cechą malowanek z Zalipia jest to, że na pierwszy rzut oka łudząco przypominają wycinanki z papieru a to z tego powodu, że przedstawiane tam kwiaty, liście, łodygi etc. malowane są bez cieniowania. Wzory zaczerpnięte z krakowskich malowanek nadają się bez zmian do robienia aplikacji na poduszkach, podobnie zresztą jak wycinanki tamtejsze z papieru, które jednak są przeważnie jednokolorowe.

Przystępując do opisu zdobnictwa stroju krakowskiego, muszę zająć się chwilę jego wyglądem, tak się bowiem złożyło, że strój krakowski stał się polskim reprezentacyjnym strojem ludowym i przy wszelkich możliwych okolicznościach bywa w wyrafinowany sposób parodiowany. Najbardziej odbija się to na stroju kobiecym, zwłaszcza na gorsetach i zapaskach, dlatego im chcę poświęcić słów kilka.

Gorset krakowski wykonany jest z aksamitu czarnego, ciemno czerwonego, niebieskiego lub ciemno zielonego, na dolnej krawędzi przyszyte ma półokrągłe łuski, klapki, lub (częściej) gęste fałdy. Wyszycia zdobiące gorset krakowski robione są ze złotego, lub srebrnego szychu, naszytego w ten sposób, że zygzakowato, lub pętlicowato wyszyte tasiemki szychu przecinają się wzajemnie. W miejscach przecięcia umieszczają koralowe guziczki. Z przodu na piersiach zdobią gorset dwa rzędy kitek ze srebrnych lub złotych frędzli; podobnie ozdobiony też bywa tył gorsetu w miejscu, gdzie do pleców doszyte są wspomniane wyżej klapki lub fałdy.

Drugim ważnym szczegółem kobiecego stroju ludowego jest zapaska (fartuch), która u Krakowianek nigdy nie jest zdobiona kilkoma rzędami poziomo naszytych różnobarwnych wstążeczek (jak to się czasem widzi w krakowskim stroju na przedstawieniach amatorskich) lecz przepięknym białym haftem. Trzeba pamiętać o tym, że w okolicach Krakowa był cały szereg ośrodków hafciarskich (np. Tyniec i in.), z których na bliższą i dalszą okolicę rozchodziły się wspaniałe chusty do czepienia, zapaski itp. Ludowe hafty krakowskie obejmują ogromną skalę wzorów i technik. Spotykamy więc pracowite hafty na tiulu, hafty wypukłe, filet i in.

Wspólną jednak ich cechą jest to, że przeważnie są to hafty białe. Jedynie we wspomnianym powyżej Zalipiu i kilku wsiach okolicznych rozpowszechniły się wypukłe hafty kolorowe, przeważnie czerwone, lub czerwone i czarne.

Strój męski najpiękniej zdobiony jest na wschodnich granicach zasięgu Krakowiaków t. j. w powiecie brzeskim i dąbrowskim, gdzie ubierają chłopi brązowe sukmany zwane kierezją z dużym trójkątnym kołnierzem, spadającym na plecy. Kołnierz ów zwany „suką" bywa z reguły wyszywany barwnymi nitkami, motywy tych haftów podobnie jak wszystkich innych haftów krakowskich czerpane są ze świata roślinnego, widzimy więc stylizowane gałązki, bukiety kwiatów, girlandy itp.

Jak to już pisałem na wstępie, lud krakowski nie doczekał się do dziś wyczerpującej monografii, kto jednak zechciałby się bliżej zapoznać ze strojem krakowskim, znajdzie wszystkie potrzebne wiadomości we wspaniałej książce Seweryna Udzieli p. t.: „Ludowe stroje krakowskie i ich krój" (wyd. Muz. Etnogr. w Krakowie). Wielki zaś zbiór haftów krakowskich znajduje się w pracy tegoż autora zatytułowanej „Hafty krakowskie" (nakładem Twa Polsk. Sztuk. Stosow. w Krakowie).

Kreza haftowana kolorem czerwonym i czarnym z Zalipia koło Dąbrowej. (Ze zbiorów Muzeum Etn. w Krakowie).

E c h a

Doktór Piotr siedział na ganku małego, wiejskiego dworku. Był już wieczór. Zewsząd szły głosy układającej się do snu wsi. Niepojone bydło leniwie szło ku oborom. Zmącona racicami woda stawu falowała w coraz to większe i spokojniejsze kręgi. Za podwórzem dalekie pola otulała już mgła, podnosząca się gęstą, ciężką masą spod bagnistej olszyny. Szła coraz bliżej i bliżej, zacierała kontury drzew, krzaków, ludzi i zwierząt.

„I pomyśleć, że w Londynie mają z tego powodu spleen" — uśmiechnął się Piotr. Biały, stary wyżeł, po pracowicie przebieganym dniu, spał już jak zabity, tuż przy nogach Piotra.

Z gromady uwijającej się na podwórzu odrywała się co jakiś czas szara sylwetka, zbliżała się do ganku.

— A co tam? — Sylwetka poruszała się, przybliżała tuż, tuż i rozgadywała. Czasem były to porady fachowo-lekarskie, po których następowało polecenie przyjścia do kancelarii, będącej jednocześnie gabinetem lekarskim. Czasem tylko, ot takie sobie zwykłe sprawy. A to chłop pije i pije, a to Józek chodził z dziewczyną, a teraz do żeniaczki, to mówi, że morgów mu trzeba.

Szare, chłopskie sprawy szły z serca do serca, przeplatały się z porykiwaniem bydła, z sennym naszczekiwaniem psów, z wieczornym zapachem ziemi.

W drzwiach ukazywała się od czasu do czasu pyzata gospodyni, wzywając na kolację, a ciągle było jeszcze coś do powiedzenia, do pożalenia się i do porady. Z korytarza, służącego za poczekalnię, dolatywały przyciszone głosy oczekujących wieczornych pacjentów.

Piotrowi nie chciało się jakoś ruszać z wygodnego fotela. Choć tyle już przeżył równie pięknych i cichych wieczorów, dziś właśnie jakoś trudno mu było przezwyciężyć się, zabrać do zwykłych wieczornych spraw, do badania czekających w korytarzu, do jedzenia zwykłej kolacji w postaci kwaśnego mleka i ziemniaków. Coś w nim drżało bezustannie a lekko, jak naprężona do ostatecznych granic, trącona struna. Gdzieś w głębi podświadomości wychodziły mary, wspomnienia, myśli dawno przebrzmiałe.

„Dlaczego medycyna nie wymyśliła do tej pory odmy na mózg?" Unieruchomienie mózgu, tak jak istnieje unieruchomienie płuc. Przecież to byłoby dobrodziejstwo dla „nerwowych" ludzi.

— Panie doktorze — poczta!

Piotr przy wątłym blasku świeczki czytał list.

„Kochany mój stary! Zakopałeś się gdzieś w jakimś pustkowiu i nie chcesz znać dawnych przyjaciół. Diabli nadali i tego wuja i ten cały spadek, który zrobił z ciebie dziwaka do reszty. I cóż tam wiejskie rozkosze? Nawóz, świnie, kwaśne mleko, kwaśne jabłka? I to ty na tym tle!

Może jednak ta wiadomość cię poruszy, że poszukuje cię od kilku tygodni doktór Nałęcz. Wyjeżdża do Francji na zaproszenie paryskiego uniwersytetu, dla wygłoszenia cyklu odczytów. Chce koniecznie twego towarzystwa. Czy wolno zatem podać twój adres? Uprzedzam, że zrobię to w każdym razie, nawet pomimo braku zezwolenia.

Jeszcze druga wiadomość. Wróciła do Warszawy pani Jolanta!

No więc wracaj Piotrze, już na prawdę dosyć tego dziwaczenia się. Nie zapomnij ogolić się, i zmienić kubrak z samodziału na cywilizowane ubranie. Ściskam cię, zawsze twój Andrzej".

Ręka z listem opadła ciężko na kolana. Jakieś strzępki, fragmenty myśli, od dawna spoczywających w letargu.

Jolanta! Mała, w ciężkich splotach włosów ukryta twarzyczka. Dziwne, skośne, niepokojące oczy.

Jolanta! Bawiła się nim i jego sławą. Bo był sławny doktór Piotr Nareski, chirurg o stalowych nerwach, bo podziwiali jego śmiałe, zdawałoby się szaleńcze operacje starzy, od lat praktykujący doktorzy, bo otworem stały przed nim drogi do sławy naukowej, katedry uniwersyteckie.

Profesor Piotr Nareski, śmieszny pajac gotowy zawsze na skinienie pani Jolanty. Bożyszcze studentów, podziw asystentów, — wpatrzony w zielonkawe oczy, wiodący głupie, bezmyślne życie, jakie kazała mu prowadzić. Jakieś szaleńcze eskapady do podmiejskich spelunek, przerzucanie się z wytwornych dancingów do nadwiślańskich mordowni.

Te powroty nad ranem do pustego mieszkania, kilka godzin nerwowego snu, siłą opanowywane roztrzęsione nerwy i szpital i biała sala operacyjna, zimna twarz siostry Heleny, przerażone oczy wnoszonych na salę chorych.

Nigdy nie usłyszał słowa miłości, słyszał natomiast dużo słów zazdrości. O kobiety, o przyjaciół, o chorych, o naukę.

Aż wreszcie przyszedł kres. Jakaś nieudana operacja, jakaś szarpiąca nerwy rozmowa — jedna z wielu.

Odsunął się od ludzi. Odsunął się nawet od pracy. Rzucił wykłady. Rzucił szpital. Piotr zdziwaczał — mówiono.

Uciążliwy spadek po nieznanym wuju i nagła fantazja wyjazdu, zatopienie się w innej pracy i innym środowisku.

I oto minęło pięć lat, zdążył się zżyć z tym pochylonym domem, który zmienił na izbę przyjęć i aptekę jednocześnie. Pokochano go, przylgnęły do niego serca nieufne, podejrzliwe chłopskie serca, tak wrogo na razie nastrojone do przybłędy ze świata.

Jakże mu było trudno przecież na razie przekonać, że chce ich leczyć darmo, jaką konkurencję musiał zwalczyć w osobach ślepego owczarza i starej Adeli Samorajki, leczących od dawna wypróbowanymi i opatentowanymi środkami.

Dziś jest tu potrzebny, obiecał tym wszystkim ludziom naokoło, że już z nimi zostanie.

Paryż? Wykłady? Może nawet jakieś nowe światła wiedzy, które tu nie dotarły. I cóż z tego, czy dotrą tu kiedykolwiek, czy będzie miał kiedykolwiek na to chłopek ze wsi Grotowice, aby jechać na operację do chirurga Oliwercrony, który podobno — robi cuda?

Jolanto, Jolanto, jak bardzo cię kochałem!

Może usłyszałby teraz słowa miłości, tak niegdyś upragnione. Może przecież tam wrócić, może wrócić do nauki, do praktyki, do wykładów. Nie zapomniano jeszcze o doktorze Nareskim. Może również wrócić do Jolanty.

Więc odejść, porzucić tych ludzi, którzy mu zaufali. Oddać ich znów w ręce ślepego owczarza i starej Adeli! Rzucić te wszystkie drobne, szare, chłopskie sprawy, czekające co dzień na jego radę i pomoc, tutaj w tej zapomnianej przez Boga i ludzi, zagubionej w lasach i błotach wioseczce.

Coraz gęstszy mrok otula dworek. Zgasła już dawno wątła świeczka. Dawno już „odębiały" kartofle i ułożyła się do snu zrezygnowana, pyzata gospodyni. Rozeszli się pacjenci, poszeptując coś po drodze i oglądając się długo na skuloną w fotelu sylwetkę Piotra, ledwie już dostrzegalną w mroku.

Wspomnienia, wspomnienia! Wyraz wielkiego zmęczenia zarysował się na twarzy Piotra. Zdawało się, że dopiero w tej chwili poczuł ciężar lat. Zdawało się, że z całą świadomością tłumi w sobie ostatnie echa dawnego życia, echa młodości, razem z jej buntami, grzechami, bezmyślnością i urokiem.

„Jestem już stary człowiek" — pomyślał Piotr.

Trzeba zapomnieć raz na zawsze o tym co było, czy być mogło.

Strzępki podartego listu Andrzeja zawirowały przez chwilę w lekkich podmuchach wiatru, potem roztopiły się w mroku.

E. K.

Telegram

Długimi palcami wystukuje
deszcz na szybach telegram Morsego,
znaki chwytam uchem, odczytuję
i deszcz w oczach mam.
Mówisz ulewą,

że wszystko jest tak, jak być musi:
kochasz, czekasz aż wrócę (wiem o tym),
lecz ściśnięta krtań sercem się krztusi,
bo długo musisz czekać na powrót.

Bohdan Jasieńczyk-Szelesiński.



Pachnące mydła „Kremol" uprzyjemniają mi wczesne wstawanie na próby.

Elżbieta Barszczewska

* * *

W niepewności, w udręce, w niedoli
Wyrazu szukam dla mej duszy
Dla duszy biednej...
Po ugorach jesiennych zbłąkanej
I szukającej lepszej doli
Wyrazu tego co mnie boli,
I formy, co lęk mój skruszy.

— — — — — — — — — —

Zejdź do mnie w glorii jasnej łaski
Zejdź ukochana polska mowo,
Gdy słońca będą mdleć odblaski,
Ty ust swych pieczęć rubinową
Na moje usta złóż.
Roztęczowiej się we mnie i rozsław
I serca mego bierz krew purpurową,
Pobłogosławże mi pobłogosław
Polska, nasza, ukochana mowo.

I tę z łask wszystkich daj,
By się we mnie w Twe słowa,
Wkuć mogła moc stalowa,
Wielkość i Piękno i Kraj!

Maria Konarska.

Legenda Prymuli

Prymula jest zwiastunką wiosny. Ale nie ta doniczkowa wyhodowana w cieplarniach. A ta leśna, żółta i delikatna, która już teraz, gdzieś pod ciepłym niebem raduje oczy.

U nas zakwitnie o wiele później, po szeregu ciepłych dni. Wystrzeli wśród małych leszczynowych krzaków, pokrytych niemowlęcą zielenią, pomiędzy kępkami mocno-zielonej trawy. Zabrzęczą nad nią pszczoły, przelecą białe i żółte motyle. A ona pękami swych żółtych kwiatów, pachnących miodem, wygarniać się będzie do słońca.

Z jej imieniem związane są różne podania. We Francji nazywają ją trawą świętego Pawła. Bo, pono kiedy święty Paweł oślepł, kazał sobie kłaść na powieki chłodne i świeże korony jej kwiatów. I łagodny dotyk kwiatowych płatków koił cierpienia apostoła ubogich. A, kiedy święty odzyskał wzrok, ci, co byli świadkami tych jego leczniczych zabiegów, zaczęli nadal przypisywać prymuli właściwości lecznicze w cierpieniach ocznych i przy ślepocie. Dlatego nazwana została „trawą świętego Pawła".

Natomiast jedna ze wschodnich legend twierdzi, że oczy kota powtały właśnie z koron prymuli. I tam nazywają ją „kocimi oczami".

A w czasach odległych, kiedy medycyna posługiwała się prymitywnymi środkami w walce z cierpieniami ludzkimi, przypisywano duże właściwości lecznicze tej słonecznej, wiosennej roślince. Wierzono, że leczy paraliż i mianowano ją „trawą paralityków".

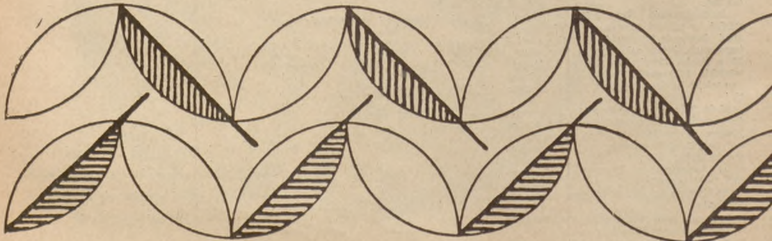
Odwar zaś prymuli przynosił jakoby ulgę w dziecięcych konwulsjach i w chorobie świętego Wita.

W istocie korzeń prymuli używany jest w lecznictwie dzisiejszym, jako środek przeciwko robakom. Zaś nasi przodkowie już leczyli zaburzenia nerwowe, powstające na tle obecności pasożytów w żołądku i kiszkach naparem z prymuli, który łagodził je bez wątpienia. Bo stara to prawda, że jeżeli nie „wszystko to już było", to jednak bardzo wiele.

W Chinach kwiat prymuli uprawiany jest z zamiłowaniem. I cieszy się uznaniem z powodu różnorodności odmian i barwności koron. Istnieje tam nawet wysoce poetyczne podanie, które twierdzi, że spadające z nieba gwiazdy przeistaczają się na wiosnę w złociste kwiaty prymuli.

A w symbolicznym języku kwiatów prymula jest wyrazem nadziei i zaufania.

M. D.



Janina Surynowa - Wyczółkowska

EGOIZM WE DWOJE

POWIEŚĆ — **ODCINEK 26**

Długi, biały korytarz. Czarny krzyż nad drzwiami i trzy siostry biało ubrane, rozmawiające szeptem.

— Zuch ta chora spod siedemnastki!

— Chwyciła mnie za serce!

— Poddaje się zabiegowi chirurgicznemu, byle dać dziecko mężowi.

— Wprost odwrotnie jak wszystkie, które nabawiały się chorób i raków przez ciągłe przerywanie brzemienności.

— Pamiętacie Reginę Burkową?

— Tę, którą w nocy przywieźli konającą?

— To było okropne! Akuszerkę od razu aresztowano!

— Ja asystowałam przy operacji. Sam naczelny lekarz wypompowywał ropę, już było za późno. Zarazki septyczne dostały się do krwiobiegu.

— Żal mi jej było. Konała sama. Koleżanki jej z firmy „Scabiosa" nie mogły rzucić pracy w zakładzie kosmetycznym, rodzina rozjechała się na lato, a z mężem podobno nie żyła! Oto koniec tak zwanej „wolnej miłości".

— Przychodził tu jakiś młody człowiek bardzo blady i zdenerwowany. Pewno kochanek?

— Co za marny koniec życia. Daleki od Boga i otumaniony kultem ciała, które tak łatwo gnije i rozsypuje się w proch.

Szepty sióstr przerwał przenikliwy dźwięk.

— Który numer dzwoni? — pyta siostra Jadwiga.

— Siedemnasty — odpowiada siostra operacyjna.

— Już biegnę. Muszę tę małą blondynkę przygotować do operacji i dodać jej otuchy.

Od trzech białych sylwetek oddzieliła się jedna i biegnie bezszelestnie po płytach korytarza.

☆

Na afiszach wydrukowano olbrzymimi literami nazwiska Macieja Mucharskiego i Adeliny Flüthówny.

Nazwiska dwóch wielkich, wszechświatowych gwiazd, które powróciły do stolicy na uroczyste otwarcie sezonu operowego.

Prasa od kilku już tygodni rozpisała się o jednorazowym popisie dwóch fenomenalnych głosów! Zapowiadano obecność przedstawicieli Rządu i Korpusu Dyplomatycznego. Nie dziw więc, że sala opery „wybita" była do statniego rzędu krzeseł i do ostatniego miejsca na galerii. Z rozkoszą oczekiwano na ucztę artystyczną, na cyzelowane filowania i crescenda Flüthówny i na fenomenalną technikę wokalną Mucharskiego.

Tymczasem Maciek w garderobie tłukł się z kąta w kąt, jak obłąkany. Wprawdzie lekarze zapewnili go, że Baśka będzie zdrowa, ale on im już nie wierzył i nie ufał! Miała pooperacyjną gorączkę 38 z kreskami! Dlaczego? Nie rozumiał. Nie rozumiał co za tajemnice kryły wnętrzności rozcięte i zeszyte, wstrząsane spazmem bólu. Uśmiechała się do niego, ale łzy jej płynęły po twarzy. Uspakajała go, ale podobno zażądała księdza...

W tej chwili zapukano do garderoby. Czyjś głos cichy i nieśmiały pytał:

— Czy można wejść?

— Nie. Za chwilę. Sam wezwę. Sam zadzwonię. Do diabła!

Fryzjer i inspicjent nie poznali głosu zmienionego i nieopanowanego w gniewie.

— On chciał zerwać przedstawienie! — mruczały strwożone głosy chórzystów.

— On krzyczał, że nieludzko z nim postępuje dyrekcja! — wzdychał woźny.

— A bo rzeczywiście mogliby mu dać spokój, kiedy jego żona tak ciężko chora! — burczała stara garderobiana.

— Biedny człowiek — litowała się koleżanka Flüthówna.

Macieja Mucharskiego w tym ciężkim dniu otaczało współczucie całego personelu teatralnego. Ale on sam dla siebie litości nie miał. Rozdrapywał swoje sumienie i szalał z rozpaczy.

— Oh głupiec ze mnie! Głupiec! Dlaczego zgodziłem się na operację?! I to się nazywa moja miłość dla Baśki! Poświęcam żonę, którą kocham, dla dziecka, którego jeszcze nie znam! Oh barbarzyńca ze mnie! Barbarzyńca! Pierwotny człowiek!

Wtem znowu zapukano.

Maciek rozwścieczony do ostateczności podbiegł do drzwi, roztwierając je na rozcież.

— Już raz mówiłem, psiakrew, żeby mi nie przeszkadzać! — Wtem oniemiał i ręce mu opadły. Przed nim stał Józek, miętosząc w ręku brudną czapkę studencką.

— Co... się... stało?... — głos Maćka z trudem wydobywał się przez ściśnięte gardło i twarz jego tak zwykle zdrowa i rumiana woskowo pobladła. — Co się stało? — powtórzył.

— Ależ nic, Maćku. Nic się nie stało! Przeciwnie. Baśka kazała ci powiedzieć, że gorączka spadła.

— Nie kłamiesz?

— Nie.

— Ile ma stopni?

— 35 z kreskami. Osłabienie.

Maciek przetarł ręką czoło, jakby budził się z koszmarnego snu.

— Chodź do mnie, Józku. — Objął brata Baśki, wciągając go za sobą do garderoby.

— Niech cię uściskam za tę wiadomość, mój chłopcze kochany. Życie mi wracasz! — duże jego, szczerze patrzące oczy zwilgotniały tak, że musiał odwrócić głowę, podczas kiedy brat żony sypał hojnie darem dobrych nowin.

— Doktorzy mówią, że za tydzień Baśkę będziesz mógł już przewieźć do domu. Tak się tym z mamą i Alą cieszymy, że nie masz pojęcia.

— A coście myśleli o mnie? Co? Powiedz prawdę, Józku. Coście myśleli o mnie? Nie nazywaliście mnie egoistą? Podlecem? Draniem? Żem się na tę operację zgodził? Żem nie zaprotestował? Żem nie wyrwał jej z rąk lekarzy?

— Nie, Maćku. Żadne z nas trojga nie oskarżało ciebie. Tylko ciocia Mucharska odgrażała się, że ci do końca życia tego nie przebaczy. Chociaż i ona już, wiesz, się uśmiecha i... taje pomału. Zresztą przecież to nie był twój pomysł, a Baśki. Ona sama tego chciała.

— Pod moją presją psychiczną...

— Tylko do pewnego stopnia. Cóż chcesz? Kobieta kochająca zawsze jest taką, jaką ją chce widzieć mężczyzna. I dlatego to matka moja raz po raz pod wpływem ojca odbiega od nas, a Baśka wyciąga ręce do dziecka.

— Powiedz jej, powiedz jej... że całuję jej stopy...

— Wyrażasz się patetycznie.

— Wielkie uczucia mają w sobie patos — to trudno. No, a teraz, proszę cię, siadaj tu z boku, a ja będę się charakteryzował.

Za chwilę zawezwany fryzjer stanął przed sławnym barytonem niby ów biblijny słup soli. Maciej Mucharski był już innym człowiekiem.

Siedział przed lustrem, ucharakteryzowany kunsztownie, opanowany w ruchach i powściągliwy w gestach. Sklepioną, wypukłą jego klatkę piersiową osłaniała jedwabna koszula, ubrana sutą koronką.

— Proszę o siwą perukę z harcapem.

Podczas kiedy wprawne palce fryzjera przyklejały do czoła ufryzowane białe loki, Maciek wyrzucał ze siebie ostatnie podrywy gniewu.

— Nieludzkie jest kazać grać człowiekowi w takiej chwili! Nieludzkie! Doprawdy nie wiem, czy miałbym siłę na opanowanie nerwów, gdybyś ty Józku nie przyszedł z dobrą nowiną.

— Powtórzę to Baśce za chwilę.

— Jeszcze tam wracasz?

— Tak... niechże ma noc spokojną. Zasłużyła.

— Więc już idź. Niech na ciebie długo nie czeka.

— Jeszcze nie mogę. Muszę jej zdać przecież relację z tego, jak byłeś ubrany. Prosiła o to.

Pierwszy raz od tygodnia ujrzano na ustach Maćka uśmiech. Uśmiech rozrzewnienia.

Naciągano na jego nogi jedwabne białe pończochy i pantofle z brylantowymi klamrami. Błyszczał już teraz od połysku morowej kamizelki i złotych haftów na aksamitnym fraku.

— Do widzenia, Maćku. Wznieś się dzisiaj w swoim śpiewie na wyżyny prawdziwego artyzmu. Pomyśl, z jaką radością twoja Baśka jutro przeczyta recenzje!

Gdzieś zdala przelewały się już tony orkiestrowej muzyki i falował pełen liryzmu śpiew Flüthówny.

— Za chwilę wchodzę na scenę. Do widzenia, Józku.

Kobiety społeczniczki

Powiedział mi kiedyś jeden z moich znajomych: „Praca społeczna — to praca mrówki nad podniesieniem słonia".

W milczeniu schyliłam głowę przed jego mądrością. Wydało mi się to takie trafne i prawdziwe!

A dziś wiem, że trzeba było wtedy odpowiedzieć: „Powiedzenie trafne, ale wygodne jako wytłumaczenie dla tych, którzy nie mają ochoty pracować". Z szacunkiem natomiast należy nam pochylić głowy przed tymi mrówkami, które mimo ogromu nie cofają się przed pracą. Wytrwale znoszą ziarnka piasku, usypują z nich pod cielskiem słonia kopiec, giną wreszcie tam ze zmęczenia, ale z niestrudzonej ich pracy wyrośnie góra, która podważy słonia. Podniesie go mrówka, ku wielkiemu zawstydzeniu tych, którzy o jej pracy odzywają się z lekceważeniem. Tak, mój Panie!".

I powinnam była z dumnie wzniesionym czołem patrzeć na niego, wskazując równocześnie długi, długi szereg pań: z Dobroczynności, z Opieki Dworcowej, z Opieki Społecznej, z Polskiego Białego Krzyża, z Rodziny Wojskowej, ze Zw. Pracy Obywatelskiej Kobiet i tylu innych organizacji o charakterze społecznym. Idą, — pracowite, jak te mrówki, każda niesie długie godziny pracy cichej, bezinteresownej, niewdzięcznej, składa je społeczeństwu i odchodzi niezauważona i niepoznana.

Oczywiście są i u nas zauważone i uzna-

ne społeczniczki; są to albo te kobiety, dla których praca społeczna jest treścią życia, które poświęciły jej wszystko i spalając się w ogniu poświęcenia świecą innym przykładem, albo też takie, które wielkim wysiłkiem woli, korzystając ze stosunków i znajomości, zdobywają jakieś kierownicze stanowisko dla zadowolenia własnej próżności. Pracują dobrze, starają się, by o nich mówiono, ale tak jedne, jak drugie za swoją pracę otrzymują zwykle za mały i niedostateczny, ale w każdym razie „jakiś" ekwiwalent. Ja dzisiaj chciałabym mówić o tych niezauważonych i nie poznanych, o tych, które przechodzą, jak cienie; o szarej armii kobiet — mrówek.

Ma taka kobieta dom własny, ma własne smutki i kłopoty, własną pracę:—dziecko, nad którym trzeba nieustannie czuwać, męża, o którego wygodach trzeba pamiętać, mieszkanie, które trzeba sprzątnąć. Kradnie tym zajęciom kilka godzin miesięcznie, bo — potrzebne są panie, dyżurujące przy wydawaniu obiadów dla bezrobotnych, — i znowu kilka godzin, bo — organizacja urządza zbiórkę uliczną i trzeba chodzić z puszką, prosić o datki tych obcych, obojętnych, chyłkiem przemykających przechodniów — i znowu kilka godzin, bo urządza się dancing, trzeba pomęczyć się trochę, przy zorganizowaniu. Pracują kobiety — mrówki.

Najtrudniej to wydobyć pieniądze, które tak bardzo potrzebne są w każdej organizacji. Nic dziwnego, że trudno; ludzie ograniczają się, jak mogą i jeszcze nie chce starczyć na najpotrzebniejsze, a tu przychodzi pani z listą, na którą składają wszyscy znajomi, a tam czeka pani z puszką i na pewno podejdzie z miłym uśmiechem, wreszcie w kinie, czy w kawiarni też natkniesz się na dyżurującą przy stoliku panią. Zanim jednak zirytowany i osaczony powiesz jej kilka nieprzyjemnych słów i zgryźliwym tonem pouczysz, że jesteś już opodatkowany na wszelkie cele, pomyśl, że nie zbiera tych pieniędzy dla siebie, że na tę przykrość, jaką zamierzasz jej zrobić, nie zasługuje. I ciekawa rzecz: na ogół więcej impertynencji usłyszy się od osób mogących dać.

Czasem młody człowiek w wytartym płaszczu wrzuci do puszki 5 gr, nieśmiało tłumacząc, że złotówka, którą widać w jego portmonetce, to cały kapitał do 1-go, a inny o oczach głęboko zapadniętych i bladej twarzy, na którego nie liczy się, podejdzie sam i mówiąc: „nie opodatkowałem się jeszcze" oddaje 10 czy 20 gr (z bułki, względnie ze szklanki mleka, które bardzo przydałyby się jemu samemu). O ileż milsza i cenniejsza jest ta ofiara od złotówki wrzuconej po długich targach przez doskonale wyglądającego i ubranego pana.

Organizuje się dancing. Może w ten sposób łatwiej zdobędzie się pieniądze? Czy zastanawiał się ktoś nad tym, ile pracy wkładać trzeba, by zdobyć w ten sposób 200, albo 300 zł? O, naprawdę każda złotówka jest ciężko zapracowana i za każdą trzeba było nasłuchać się tyle skarg i utyskiwań na ciężkie czasy, tyle uwag o złej metodzie pracy, tyle połknąć gorzkich pigułek i osobistych aluzji.

A potem przykrości w domu:—mąż znalazł trochę kurzu na biurku, dziecko obudziło się nie w porę, obiad opóźnił się. Wreszcie nerwy wypowiadają posłuszeństwo — najniepotrzebniej padają ostre słowa, których potem tak żal...

I jaka zapłata za to? Przepracowałaś się, zmęczyłaś, zużyłaś — odejdź. Trzeba nowych sił, nowej energii, nowej inicjatywy, trzeba świeżych, wypoczętych, silnych nerwów.

Gdzieś tam, wśród grona dawnych współpracownic, będzie pokutowało wspomnienie o Tobie, ale ci, dla których pracowałaś, nie będą znali Twego nazwiska, nie ocenią Twej pracy, nic Ci za nią nie dadzą. A Ty? — odejdziesz cicho, tak, jak pracowałaś. Czasem odezwie się głuchy żal, nie do tych, którzy już zapomnieli, ale do siebie samej, do życia, że tak mało dało Ci sił żywotnych, że tak prędko zmęczyłaś się, że już trzeba było odejść i żal ten będzie zawsze dojmujący, choćbyś 100 lat pracowała.

Żal ten będzie tak długo u wszystkich pracujących społecznie głęboki i bolesny, aż „mrówki nie podniosą słonia".

Aleksandra Urbanowska.

Nowa placówka

Każda placówka, mająca na celu udogodnienie życia uczącej się młodzieży, czy też pracującej inteligencji, witana jest zawsze z uznaniem i chętnie notowana.

Tym bardziej, że nie tak często można je zaobserwować.

A właśnie niedawno w Warszawie czynny Z. P. O. K. zorganizował placówkę, której poświęcenie odbyło się wobec przedstawicieli prasy.

Tą placówką jest stołownia na Mokotowie przy ul. Asfaltowej.

Jest to dzielnica bardzo nowoczesna, gdzie mieszczą się dwie uczelnie S. G. G. W. i S. G. H. Młodzież akademicka będzie miała zatem możność korzystania z tanich obiadów, po 70 gr, a inteligencja okoliczna płacić za nie będzie 80 gr.

Stołownia jest zorganizowana wzorowo i da możność stołownikom spożywania obiadów nie tylko zdrowych ale podawanych w warunkach kulturalnych i estetycznych.

Wynajęto ładną piętrową willę z ogródkiem. Na dole mieszczą się szatnie i cztery pokoje jadalne z bufetem i kontramarką. Stoliki pociągnięte lśniącym ripolinem robią wrażenie pokrytych białą ceratą.

Wszędzie firanki i świeże, zielone kwiaty. Naczynia i sztućce zupełnie kulturalne.

Przez otwarte okno od podawania potraw widać dużą, widną kuchnię z całą baterią garnków i wmurowanym kotłem na zupy.

Oprócz kuchni jest tu duży kredens z seriami naczyń i zmywalnią.

Zaczęto wydawać obiady od 7-miu, dziś stołownia daje ich około 80-ciu. A obliczona jest na 300. Są wszelkie szanse, że się rozwinie, bo istotnie w tej okolicy jest bardzo potrzebna.

Na górze znajduje się duża sala przeznaczona na świetlicę i czytelnię. W projekcie jest urządzenie małego hoteliku dla akademiczek.

Placówka wzbudziła duże zainteresowanie i uznanie, czego wyrazem były przemówienia przedstawicieli władz.

Imieniem Min. Op. Społ. przemawiał naczelnik Zieliński. Imieniem wojewody nacz. Wilczyński. Od prezydenta Starzyńskiego p. Stan. Tyszkiewicz. A wojewoda Kirst imieniem przyjaciół Mokotowa, dziękując Z. P. O. K. za zorganizowanie tego rodzaju placówki właśnie w Mokotowie tak zaniedbanym pod względem kulturalnym.

Ksiądz wikary parafii Mokotów dokonał poświęcenia lokalu.

W suterenach mieści się pralnia, skład węgla i szatnia dla służby, wygodnie i kulturalnie urządzona.

Rozkład prac jest pomyślany racjonalnie i każdy szczegół dobrze obmyślony.

Można zatem wróżyć placówce pomyślnego rozwoju ze względu na jej kulturalny i obywatelski charakter.

M. D.

Nowe książki

Aleksandra Rachmanowa. I. Studenci, miłość, czerezwyczajka i śmierć. II. Małżeństwa w czerwonym piekle. III. Mleczarka z przedmieścia. Katowice 1937. Ks. Katolicka Sp. Akc.

Tyle czytaliśmy już książek, za temat mających rewolucję rosyjską i życie w Rosji Sowieckiej. Zwłaszcza do powieści z tej dziedziny podchodzi się już z pewnym uprzedzeniem i niewiarą, aby coś nowego wnieść mogły do tylekroć razy opisywanych faktów.

Trylogia Aleksandry Rachmanow jest nowością. Co więcej — jest nowością ciekawą i wnoszącą na sprawy przewrotu rosyjskiego spojrzenie, jeśli nawet nie nowe, to w każdym razie arcy-ludzkie.

Część I trylogii — to statnie lata caratu i przewrót. Życie garstki inteligencji rosyjskiej. Młodziutka studentka Aleksandra Rachmanow, którą poznajemy dziewczątkiem „prosto z pensji", żegnamy w części III dojrzałą kobietą, żoną i matką.

Młoda dziewczyna, o duszy subtelnej i współczującej, patrzy na życie, na nędzę ludzi, na upadek i zgniliznę dworu carskiego, gdzie rządzi pół-prostak, pół-obłąkaniec Rasputin. Młode serce rwie się do zmian, które mogą przynieść coś lepszego. A w podziemiach carskiej Rosji już kipi bunt. W robotniczych zaułkach, w studenckich pokoikach szykują się wielkie, historyczne przemiany.

Przychodzi przewrót bolszewicki. Jakże smutnie jednak wygląda rosyjska „Jutrzenka swobody", zalana od pierwszego jej błysku potokami krwi. Zaczyna się znów „inaczej — ale to samo", opętańczy taniec śmierci udręczonej rosyjskiej duszy, utrwalony w formie krótkich zapisków pamiętnika. Typowo i jedynie rosyjskie przejścia od zezwierzęcenia — do mistycyzmu, od najstraszniejszego okrucieństwa do kajania się przed Bogiem i ludźmi.

Nie tylko bowiem ideowcy doszli do głosu. Doszli wraz z nimi i zboczeńcy, chore mózgi i dusze, patologiczne typy.

Powstaje wreszcie nowa Rosja, pełna rozmachu, tętniąca pracą twórczą i „radosną". Mniejsza z tym, jakimi drogami osiągnięto to i wyciągnięto z rosyjskiego człowieka — maksimum wysiłku. Faktem jest, że, jak powiada autorka, Rosja może stać się największym mocarstwem. Może posiadać najlepsze samoloty, najlepsze maszyny i najlepsze tanki własnej produkcji. Ale nie będzie w niej — Ludzi z pełnią wykształcenia i głębokiej kultury wewnętrznej. Gatunek tych ludzi został w Rosji wypleniony doszczętnie, a nowy—wątpić można czy wzejdzie na krwią przesiąkłej glebie.

Najwyżej artystycznie z całej trylogii stoi część III. Aleksandra Rachmanow wraz z mężem, byłym jeńcem niemieckim i synkiem, emigruje przymusowo do Austrii, ojczyzny męża. Zaczyna się nowe życie. Znika powoli obłędna trwoga codzienna o życie, trwoga przed G. P. U.

Ale przychodzi nędza. Dwoje ludzi, obydwoje docenci uniwersytetu, zaczynają przebijać się przez życie w pracy najbardziej ciężkiej i bezmyślnej. Aby przeżyć. Są w tej powieści momenty wzruszające do łez. Na przykład choinka małego Jurka, lub subtelnie podrysowana tęsknota Aleksandry do kraju, który — jakimkolwiekby był — jest zawsze jednak tą jedyną na świecie Ojczyzną.

EK.

W zwierciadle mody

WIOSNA I KAPELUSZE

Dawno już bardzo kapelusze nie miały tak różnorodnych fasonów, tyle kobiecości i tyle dziwactw.

Od szeregu lat byłyśmy przyzwyczajone do noszenia kapeluszy filcowych, prawie męskich. Za jedyne przybranie służyły wstążki, czasem klamerka.

Potem przechodziłyśmy serię palet i różnych piór.

W tym sezonie — to zupełna powódź kwiatów i kolorów. Każdy kolor kojarzy się z kwiatami. Ale zasadniczym kolorem przybrań jest czerwony. Czy to będzie w postaci kwiatów, czy też wstążek, lub tafty, czy żorżety.

Barwy kapeluszy są zasadniczo jednakowe, obecnie ciemne. A więc czarne, brązowe i granatowe. Są tak niemal standaryzowane, że innych jeszcze wcale się nie widzi. Wyjątek stanowią kapelusze czerwone z filcu i słomy. Zdaje się, że latem będą ogromnie noszone.

Nie będzie się można temu dziwić, gdyż są twarzowe, młode i doskonale harmonizują z całym szeregiem kolorów palt, sukien i kostiumów.

Ale wracajmy do kwiatów. Robi się z nich całe, maleńkie toczki, wykładające jeden kwiat płaski obok drugiego. I to nie tylko kwiaty w jednym gatunku. Często spomiędzy drobnych kwiatów wyrastają duże np. margerytki.

Inne małe toczki słomiane mają kształt wywróconej do góry dnem babki, upstrzonej kępkami pojedyńczych kwiatów albo drobnymi bukiecikami.

Bukieciki, to też jeden z zasadniczych motywów przybrań. Umieszcza się je z przodu na wysokich główkach. I na czubku płaskich, okrągłych główek i z tyłu toczków tak, że opadają na włosy.

Oprócz pęczków używa się również płaskich kwiatów, przyklejonych do rondka lub główek w sposób najmniej spodziewany. Ale najzabawniejsze są pojedyńcze kwiaty, sterczące wysoko przy główkach kanotierów. Wygląda to trochę, jak przebranie, tym bardziej, że jasny, sztywny kanotier kojarzy się tak nierozdzielnie z osobą Chevaliera.

Te sztywne kanotiery przybiera się aksamitkami, woalkami, żeby im nadać jak najbardziej kobiecy charakter.

Oprócz tego fason ten przybiera się kolorowym jedwabiem w pasy, ale wtedy opasuje się główkę ciemnego kapelusza i wiąże z boku na dużą kokardę.

Bardzo modne są również kapelusze o główkach stożkowatych. Widzi się je przy dużych rondach i na maleńkich kapeluszach, w formie ściętych cylinderków, z podwiniętymi rondami. I stożki ubiera się kwiatami, przewiniętym jedwabiem, taftą lub wstążkami gros grain.

Jeżeli mówić o materiale, z jakiego robi się wiosennne kapelusze, to używa się na nie dwóch elementów filcu i słomy. Nie można nie mieć latem i na wiosnę filcu, gdyż nosi się go do palt i kostiumów. Nie można też twierdzić, że filcu używa się tylko na kapelusze sportowe. Przeciwnie dużo bardzo fantazyjnych kapeluszy robi się właśnie z filcu, gdyż on doskonale poddaje się wszelkiego rodzaju fantazjom.

Ale i słomki są tak miękkie i cienkie, że w zręcznych rękach modystki nabierają pożądanych kształtów. Są to zresztą materiały, które się kraje i opina na podkładach.

Większość jest połyskliwa, co w słońcu wiosennym nabiera zupełnie specjalnego wyrazu. W niektórych gatunkach na matowym tle przeciągnięte są lśniące punkciki. Ulubionym rodzajem jest plecionka panama i połączenia słom z celofanem.

W niektórych modelach filc łączy się ze słomką w postaci odrębnych rondek lub główek. Poza tym na innych np. filcowych całą ozdobę stanowi przeciągnięta kokarda słomiana przez główkę i upięta bardzo fantazyjnie.

Do zupełnych nowości sezonowych należą kapelusze filcowe plecione. Wyglądają, jak słoma. Białe w ten sopsób plecione będą faworytami letniego sezonu. Dużo dałoby się powiedzieć na temat ich ewentualnej niepraktyczności, ale...

Ale tymczasem konstatujemy fakt, że rodzajów i fasonów kapeluszy jest taka ilość, że każda z nas może sobie dobrać odpowiedni do swego typu i urody.

Kupując kapelusz, należy się jednak dobrze zastanowić. Bo musi odpowiadać do różnych rodzajów posiadanej przez nas garderoby. Dlatego też trzeba z góry wszystko sobie dokładnie obmyślić i skojarzyć i palto i suknię i kostium.

Marieta.



Szlaczek do dziecinnej garderoby.



BIŻUTERIA

Biżuterie

Znów wróciły do łask biżuterie, świecidła, cekiny. Na niektórych wieczornych przyjęciach kobiety wyglądają jak pokryte mozaiką. Staniki sukien naszywane cekinami, kolczyki w uszach, klipsy z brylantów i rubinów, pierścienie, spinki, klamry, wszystko lśni się i mieni milionem błysków. Nawet do skromniejszego stroju nosi się biżuterię.

Oczywiście do biżuterii zalicza się teraz nie tylko wyroby ze szlachetnych metali i kamieni, ale też ze szlifowanego szkła, galalitu, a nawet bywają bransoletki i klipsy ze skóry, dopasowane do paska i torebki.

Formy oczywiście są zupełnie nowoczesne. Pierścienie i brosze przypominają nieraz jakąś precyzyjną część maszyny, mają kształty, które możnaby nazwać konstrukcyjnymi.

Dużo jest kombinacji zupełnie perwersyjnych, na przykład pierścień, którego obrączka jest cała pokryta drobnymi brylancikami, a w miejscu oczka umieszczone trzy walce z platyny.

Nosi się te świecidła w najdziwaczniejszy sposób. Na czarnej aksamitnej mycce, na samym czubku przypięta jest margeritka ze złota i brylancików. Zakończenie spiczastego dekoltu na plecach zamyka brosza w kształcie gałązki winogron.

Wszechwładnie panują klipsy, nosi się je w uszach jako kolczyki (oczywiście muszą być odpowiednio urządzone, żeby nie uciskały ucha), nosi się przy pasku, zamiast klamry, trzymają draperie, kończą dekolt i t. d.

Bardzo modne są bransolety, przeważnie szerokie i płaskie, jak wstęga opasujące ramię. Bransolety, jak zresztą cała obecnie modna biżuteria, są bardzo bogate, choć w ogólnej formie proste i konstrukcyjne.

Z biżuterią wróciły oczywiście kolczyki, krótkie przy samym uchu. Długie wisiory nie są zupełnie modne.

Przedziwnie kunsztowne są naszyjniki, na przykład rulon jak gdyby z płynnego złota, miękko opasujący szyję, zapięty na dużą klamrę ze szmaragdów.

Jak już pisałam, te cudowności i skarby z tysiąca i jednej nocy bywają czasem prawdziwe, ale świetnie mogą być sztuczne, byle były ładne.

W obecnej modzie świecideł jest wielkie niebezpieczeństwo, a mianowicie „przesada". Kobieta łatwo może przesadzić, obwiesić się tandetą i wyglądać po prostu śmiesznie.

Ale my tego nie zrobimy. Ponieważ nie mamy kosztowności, brylantów, szafirów i rubinów (zresztą wcale za nimi nie tęsknimi, bo jesteśmy na to za rozsądne), albo obejdziemy się zupełnie bez biżuterii, albo przystroimy się czymś zupełnie skromnym.

Mały sznureczek korali, klamerka z dżetu lub cekinów, którą sobie same zrobimy, prosty stalowy klips wystarczy nam w zupełności. Zresztą zbliża się wiosna, przypniemy sobie do butonierki bukiecik fiołków lub jakich innych świeżych kwiatków, a pamiętajmy, że świeży kwiat jest piękniejszy od wszystkich bogactw i klejnotów maharadżów.

D.

SZALIK – APLIKACJA

Bardzo modne są obecnie szaliki, a zwłaszcza szaliki z aplikacjami. Możemy je robić z sukna, flory, crépe de chine'u, a nawet z zupełnie cienkich szyfonów. Jeśli robimy z sukna, możemy aplikację tylko lekko obdziergać cienkim jedwabiem w kolorze aplikacji, na jedwabiu zaś musimy obdziergać gęsto, gdyż inaczej brzegi będą się strzępiły. Dobrze jest nawet przed dzierganiem obszyć brzegi rysunku gęstym ściegiem na maszynie.

Podany wzór proponujemy wykonać na tle zielonym, jeden piesek brązowy, a drugi ceglasty albo piaskowy, oczki można wyhaftować, na brązowym ceglaste czy piaskowe i naodwrót.

Na granatowym szaliku pieski mogą być w kolorach czerwonych i perłowym, białym lub cytrynowym.



szalik aplikacja

Kącik kosmetyczny

Lidzianka. Bardzo przepraszamy, ale na łamach pisma nie możemy polecać specjalnie jakiejś firmy, tym bardziej, że nie wiemy, czy środek ten będzie odpowiedni dla Pani — radzimy zapytać o radę któregoś z miejscowych fachowców.

Szatynka. Należy przerwać mycie twarzy mydłem na czas mniej więcej 2-tygodniowy. Natomiast wieczorem umyć odwarem siemienia lnianego na mleku w stosunku ½ łyżeczki siemienia na szklankę mleka, gotować 20 minut; najlepiej to robić watką. Na noc smarować niezbyt obficie kremem lanolinowym lub żółtkiem utartym z kilkoma kroplami świeżej oliwy, 1 łyżeczką wazeliny białej amerykańskiej i kilkoma kroplami soku z cytryny. *Rano:* zmyć wodą letnią, przetrzeć watką zwilżoną w słodkim mleku z kilkoma kroplami wódki kamforowej i zapudrować pudrem krajowym. Suchość i łuszczenie ustąpią.

Stanisława R. P.

Recepty na krem nie podajemy, gdyż krem trzeba umieć zrobić. Natomiast radzimy myć twarz wodą letnią mydłem ogórkowym, a po zmyciu mydła zaraz opłukać wodą chłodną. Na noc posmarować twarz 3% maścią kamforową na emerynie, kupioną w aptece.

Włosy myć zagotowanym mydłem dziegciowym, a po dokładnym zmyciu mydła opłukać w odwarze chmielu, tataraku lub kory dębowej.

Stroskana Marysia z Brześcia.

Niestety bez obejrzenia żadnej porady udzielić nie możemy. Może przy jakiejś okazji uda się pani przyjechać do Warszawy.

Zośka spod Grodna.

Niestety musi Pani przyjechać do Warszawy i udać się do szpitala Św. Łazarza, gdzie specjaliści naświetlając promieniami Roentgena usuną grzybek. Innej rady nie ma.

Stara prenumeratorka — Bielin.

3) U chłopca 13-to letniego myć głowę co tydzień rozgotowanym mydłem dziegciowym. Dokładnie płukać w kilku kolejno zmienianych wodach, a do ostatniej dodać 1 łyżeczkę octu aromatycznego na litr dobrze ciepłej wody. Raz na 2 tygodnie na 24 godziny przed umyciem włosów wetrzeć w skórę głowy 5% maść siarkową na goldkremie. Rano i wieczorem czesać i szczotkować włosy przez kilka minut. Szczotkę i grzebień myć przy każdym myciu głowy.

4) Dziewczynce 11-to letniej robić codziennie przez kilka minut masaż dziąseł gliceryną z odrobiną taniny. Płukać wodą utlenioną wieczorem, a rano słoną. Koniecznie zwrócić się do lekarza, bo może to być z braku witamin w organizmie. Wskazane jest przez jakieś 10 dni picie na czczo sok wyciśnięty z 1 pamarańczy lub ½ grejpfrut'a.

5) Asymetryczność biustu tylko poprawić sztucznie: zamówić u ortopedysty odpowiedni biustonosz lub zrobić go w domu na watolinie.

„Szarotka".

Na dzikie mięso na palcu proszę spróbować takiego sposobu: Po uprzednim zwilżeniu narośli zimną wodą, zasypać ją sproszkowanym ałunem i zabandażować czystym bandażem. Co 3 dni zmyć ciepłą wodą. Jeżeli nie pomoże w ciągu miesiąca, nie zwlekać z operacją. W każdym razie proszę o wiadomość o rezultacie.

„Wdzięczna Janka".

Jeżeli chodzi o twarz, radzę postępować w sposób następujący. Wieczorem przede wszystkim przetrzeć całą twarz ciepłym olejkiem migdałowym; po kilkunastu minutach zmyć wodą ciepłą, a wszystkie grudki mydłem salicylowym na watce. Po osuszeniu zrobić na wszystkie grudki na ½ godziny okład pod ceratkę z 2% wody zerrorcynowej. Po 5 dniach zrobić parówkę na 10 minut nad odwarem mięty, uprzednio posmarowawszy twarz olejkiem migdałowym; zaraz po parówce lekko wycisnąć przez watkę grudki, które dadzą się wycisnąć, twardych nie ruszać. Po zakończeniu wyciskania, przetrzeć twarz wódką z kwasem bornym, osuszyć i tego dnia na noc posmarować 2% maścią salicylową na goldkremie. Rano położyć 2 — 3 gorące kompresy, osuszyć twarz, następnie przetrzeć wyżej wymienioną wódką borną, osuszyć, dać pod puder dotychczasowy krem i zapudrować.

Paznakcie — moczyć co drugi dzień w gorącym odwarze skrypu w stosunku 100 gramów na litr wody. Na noc zalać ostudzonym woskiem pszczelnym połączonym przy roztapianiu z kilkoma kroplami oliwy. Na dzień obandażować palce, aby zabezpieczyć je przed odpadnięciem wosku. Poradzić się lekarza chorób wewnętrznych, który na pewno zastosuje do wewnątrz preparaty fosforowo-wapienne.

Włoski naokoło ust pozostawić w spokoju — najwyżej przecierać je od czasu do czasu zwykłą wodą utlenioną.

Hennować rzęsy można, ale musi to robić osoba wykwalifikowana — samej nie radzę tego próbować, bo to sprawa z okiem.

Helena Brzezińska

Kierowniczka Działu Kosmetycznego w Instytucie Kosmetyczno - Lekarskim „Izis" w Warszawie.

Haft krzyżykowy do płóciennych sukienek

(patrz str. 21).

Bardzo wdzięczne są dla dzieci na lato ubranka płócienne, haftowane kolorowymi włóczkami lub kordonkami. Podany wzór możemy wykonać na dowolnej grubości kanwie, będzie drobniejszy lub większy, zależnie od wielkości oczek. Wzór jest trójbarwny, kolory dowolne.

Na szarym płótnie będzie ładnie wyglądał: żółty, czerwony i brązowy; żółty, zielony i brązowy lub cytrynowy, granatowy i czerwony, zresztą jest nieskończoną ilość kombinacji i Panie Czytelniczki będą mogły dobierać kolory według własnego upodobania. Wzór można układać dowolnie, można ptaszki odwracać symetrycznie, lub umieszczać po jednym, jeden nad drugim.

Konkursy pielęgnowania niemowląt

Wieś dźwiga się wzwyż. Promień oświaty i kultury dzięki szkole i radiu dociera do najciemniejszych zakątków. Po niektórych wsiach powstają ośrodki kulturalne, które przyczyniają się do podniesienia kultury duchowej i materialnej. Za pomocą konkursów rolnych podnosi się w ogóle kulturę i oświatę rolniczą. Dzisiaj prawie w każdej wsi widzimy latem, jak czerwienią się w ogródkach wiejskich pomidory. A prawie każdy gospodarz dla swego użytku sadzi ogórki.

Jednak jest na wsi bardzo ważna sprawa, o której bardzo mało mówi się, a jeszcze mniej się pisze. Jest to — wychowanie niemowląt. Tę sprawę omijają rodzice, lekarze, a nawet działacze społeczni. Przecież wiemy jak jeszcze pierwotnie wychowuje się niemowlęta na wsi. Gdy zjawiają się pierwsze dzieci, wówczas rodzice więcej ich wychowaniu poświęcają czasu. Ale gdy już jest kilkoro, wówczas są bardzo zaniedbane. Dla lepszego uplastycznienia sprawy przytoczę kilka przykładów, niech one mówią za siebie.

Brudna chata bez podłogi. W szmatach kołyski widnieje szara twarzyczka kilkumiesięcznego człowieka; zamiast poduszki otulona matczynym kaftanem. W połę kaftana owinięty kawałek chleba z cukrem trzyma niemowlę w ustach, zamiast smoczka. Ciało i główka pokryte wrzodami.

Drugi obrazek. Matka, gdy dziecko zaczyna płakać, daje mu pić odwar maku. Dziecko pod wpływem narkotycznego działania maku mocno zasypia. Czasami śpi kilkanaście godzin. Wynik takiego wychowania. Dziewczynka 16-letnia — umysłowa chora. Chłopczyk 12 lat — zdradzający początki obłędu — zmarł. Dziewczynka 13 lat — niedorozwinięta fizycznie. Chłopczyk 9 lat — niedorozwinięty umysłowo — a nawet prawdopodobnie ma zaczątek obłędu. Dziewczynka 6 lat na razie jest zdrowa. Rodzice oboje zdrowi.

Z dziesięciu niemowląt, które oglądałem w pewnej wsi w wieku od 1 do 10 miesięcy, tylko 2, było utrzymane dobrze i te zdrowo wyglądały, reszta zaś były brudne, pokryte wysypką i wrzodami!... I tak można byłoby przytoczyć dziesiątki i setki przykładów, które świadczą, w jakim rozpaczliwym stanie jest wychowanie niemowląt na wsi.

Dlaczego tak jest, iż hodowli kury lub buraka poświęca się znacznie więcej czasu, niżli hodowli człowieka?! Dzisiaj już prawie nie spotykamy wsi, gdzieby nie było konkursów hodowli buraków lub kur. A ile jest wsi w Polsce, gdzieby odbyły się konkursy racjonalnego pielęgnowania niemowląt? A uważam, iż sprawa ta jest najpilniejszą, która musi obchodzić wszystkich tych, którym mocno leży na sercu zdrowe pokolenie wsi. Przecież wieś jest podstawą potęgi państwa. Przecież przeszło połowę wojska stanowi element ze wsi. Więc musimy starać się, aby ten element był jak najmocniejszy i najzdrowszy.

A czyż ze skrofulicznych i anemicznych niemowląt wyrośnie zdrowe pokolenie?! Nie.

Uważam, iż sprawą tą muszą zająć się jak najprędzej wszyscy. I wszyscy znajdą pracę. Niechże szanowni prezesi różnych organizacyj zajmą się organizowaniem konkursów wychowu niemowląt. Jednak duszą tych konkursów muszą być lekarze rejonowi i nauczyciele wiejscy. Gdyż oni w codziennej swej pracy bezpośrednio stykają się ze wsią.

Kończąc swój artykuł, proszę łaskawe czytelniczki, jak również i personel redakcyjny o wypowiedzenie się na łamach „P. Pani". Może znajdzie się rada, by te szare i brudne twarzyczki pobudzić do życia i radości. Nie chcąc być gołosłownym, chciałbym zorganizować podobny konkurs w swojej wsi, gdzie pracuję jako nauczyciel. Warunki mam ku temu, są dzieci, brak jednak lekarza fachowca. Dlatego też tą drogą zwracam się do p.p. Lekarzy, którzy współpracują z „Praktyczną Panią" lub w Z. P. O. K., o bezinteresowne przybycie chociaż kilka razy do roku na miejsce.

Nikodem Krasowski
p. Soły s. 4, wieś Wołejkowicze,
pow. Oszmiański.

Kulisy audycyj radiowych

Audycja radiowa ma, podobnie jak przedstawienie teatralne, swoje kulisy. Ileż to razy słuchamy pogrążeni w najdoskonalszej kontemplacji jakiegoś koncertu, który jest tak wyraźny, jakby orkiestra grała w tym samym pokoju, a tymczasem audycję tę nadaje radiostacja odległa o kilkaset kilometrów, a sam koncert utrwalony został powiedzmy tydzień temu na taśmie stille'a. Dyrygent zaś słucha samego siebie, korygując uchem słuchacza, ewentualne niedociągnięcia swej dyrygenckiej paleczki.

Najpopularniejsze sposoby utrwalania dźwięków, a mianowicie stille i płyty to dwa wielkie udogodnienia, bez których program radiowy nie może się już dziś obejść. Dają mu one wielką elastyczność, pozwalają na tworzenie rezerw, są jeszcze jednym więcej, bardzo podatnym elementem, którym niemal dowolnie może operować kierownictwo programowe i reżyser.

Ileż to razy dawniej przystosowywać musiano godzinę nadania słuchowiska do tego, czy aktorzy nie byli w tym dniu zatrudnieni w teatrze.

Drugi wypadek: o tej samej porze odbywają się dwa różne zdarzenia, równego sobie ciężaru gatunkowego. Transmitować na żywo można tylko jedno z nich, drugie natomiast musi się obyć albo reportażem ex post albo zgoła tylko krótkim, sprawozdawczym omówieniem. Z pomocą jednak przychodzą stille lub płyta i oto oba wypadki dostają się do świadomości słuchacza. Jeden w transmisji bezpośredniej, drugi, nieco później w rekonstrukcji z taśmy stalowej lub płyty.

Możność utrwalania dźwięków to wielka pomoc reżysera. Może on dzięki niej przesłuchać i skorygować, jak wygląda akcja i... wrażenie nie tylko od strony autora, aktora i reżysera, ale przede wszystkim od strony słuchacza.

A wreszcie tak zwane efekty akustyczne, owa tajemnicza kuchnia radiowa, której zadaniem jest wytworzyć w wyobraźni słuchacza złudzenie rzeczywistości. Dawniej, nawet stosunkowo niedawno efekty te powstawały niemal wyłącznie w studio, były robione sztucznie przy pomocy różnego rodzaju mechanizmów. A dziś, dziś wszystko to można mieć zaklęte w konserwie płyty dźwiękowej, naturalne, prawdziwe, pochwycone na żywo i oddane wiernie.

Płyta ma przede wszystkim tę dogodność, że pozwala na bezpośrednie odtwarzanie, natychmiast po nagraniu, nie wymaga bowiem żadnej pracy utrwalającej. Bardzo dogodne jest też i to, że niektóre powiedzmy mniej udane fragmenty można poprawiać lub wykreślać.

Stille — to notowanie dźwięków drogą elektromagnetyczną na wąziutkiej taśmie stalowej, przy czym jedna taka taśma wystarcza mniej więcej na trzydziestominutową audycję. Stille tym góruje nad płytą, że jedną i tę samą audycję można odtwarzać nieograniczoną ilość razy, podczas gdy płyta, po siedmiu do ośmiu reprodukcjach, daje już dźwięki do pewnego stopnia zniekształcone. I poza tym jedna i ta sama taśma stilla może być używana do kilkudziesięciu i więcej nagrań, wystarczy bowiem „zmazać" utrwaloną już audycję, by można na jej miejsce zarejestrować inną.

Płyty nadają się więc raczej do rzeczy kameralnych, do nagrań, gdzie czystość dźwięków jest jednym z zasadniczych warunków uzyskanego przez słuchacza wrażenia, a poza tym do wszelkiej akcji „łowienia dźwięków", do reportaży, zbierania dźwięków dla przyszłego muzeum dźwiękowego radiofonii.

Stille nadaje się raczej do audycyj dłuższych i to tego rodzaju, gdzie momenty kameralności nie stanowią warunków sine qua non.

Oba sposoby utrwalania audycyj nie wykluczają się, ani też zwalczają — uzupełniają się wzajemnie, dając reżyserowi możność wielostronnych kompozycyj i stanowiąc jeden z najpoważniejszych elementów konstrukcji programu radiowego. *R.*

Prawidłowe sadzenie rozsad warzywnych i kwiatowych

Kwiecień i maj — to miesiące najbardziej intensywnej pracy w naszych ogródkach, są przede wszystkim głównym okresem, na który przypada sadzenie młodych rozsad do gruntu. Ponieważ przy p.zornie, zdawałoby się, tak łatwej czynności osoby mniej wprawne popełniają dużo błędów, które odbić się mogą na późniejszym wzroście roślin, z tego więc względu dobrze będzie bliżej omówić tę sprawę.

Zwykle rozsadę mamy wyhodowaną na inspekcie, lub rozsadniku. Przystępując do wyjęcia rozsady, należy ziemię dobrze podlać tak, aby woda zdążyła wsiąknąć i wilgotna ziemia mogła przylegać do korzonków. Da się wtedy wydobywać roślinki z bryłą ziemi, co uchroni je od oberwania się delikatnych korzonków, które odgrywają najważniejszą rolę w procesie przyjmowania się roślin. Rozsada pozbawiona najdrobniejszych korzonków przyjmuje się bardzo długo, a nieraz choruje. Podczas wyjmowania rozsady posługiwać się najlepiej szufelką, lub kołkiem, przy pomocy których podważamy młode roślinki i ostrożnie wyjmujemy je nie obtrząsając ziemi, przylegającej do korzonków. Jeżeli po wyjęciu okaże się, że korzonki są za długie, można uszczknąć je paznokciami, spowoduje to nawet później lepsze rozgałęzienie się korzeni, a dzięki temu ładniejszy wzrost całej rośliny.

Rozsadę sadzimy zwykle już w wyznaczone miejsca na liniach. Istnieje kilka sposobów rozmieszczania roślin np. w czwórkę, lub w piątkę. Sadząc w czwórkę, umieszczamy rośliny we wszystkich liniach naprzeciwko siebie, przy systemie piątkowym zaś rośliny w dwóch sąsiednich rzędach posadzone są mijanego. Ten ostatni sposób jest o tyle lepszy, że pozwala lepiej wykorzystać miejsce, dając jednocześnie każdej roślinie indywidualnie więcej przestrzeni. Mniejsze rozsady w pulchnej ziemi sadzi się za pomocą kołka. Wbijamy kołek w oznaczone miejsce uprzednio i robimy nim jamkę dość głęboką, taką, żeby zmieściły się w niej korzenie rozsady. Następnie ujmujemy lewą ręką roślinkę za dolne listki, wkładamy ją luźno do jamki, prawą ręką wbijamy kołek z boku przy roślinie ukośnie i przesuwając go w lewą stronę, przyciskamy nim silnie ziemię do rośliny.

Całą uwagę trzeba zwrócić na to, żeby przy sadzeniu nie zachylić korzonków do góry, ponieważ wtedy na pewno roślina nie przyjmie się, a nawet zacznie usychać. Gdy korzonek jest tak długi, że nie mieści się w jamce, można go skrócić. Drugą, bardzo szkodliwą rzeczą, która również może wpłynąć na złe przyjmowanie się rozsady, jest fakt tego rodzaju, że roślina została za słabo, lub niedbale obciśnięta ziemią, wskutek czego wytworzyła się koło korzeni wolna przestrzeń. Jest to oczywiście bardzo szkodliwe; czy roślina została dostatecznie obciśnięta, możemy przekonać się w łatwy sposób. Dobrze posadzona roślina nie daje się wyciągnąć z ziemi, gdy ją pociągniemy za listki.

Rozsada powinna być posadzona zawsze na odpowiedniej głębokości, a więc nigdy nie głębiej, niż po pierwsze liścienie. Niektóre jednak warzywa lubią bardzo płytkie sadzenie np. selery, lub warzywa cebulkowe, można je posadzić tak, aby połowa cebulki była ponad ziemią. Pomidory znów doskonale znoszą posadzenie głębokie, ponieważ potrafią wypuszczać z łodygi nowe korzenie.

Przy sadzeniu większych rozsad nie posługujemy się kołkiem. Należy zrobić niewielki dołek taki, żeby cała bryła korzeniowa mogła swobodnie się pomieścić. Następnie trzymamy rozsadę w ten sposób, że szyjka korzeniowa znajduje się na poziomie grządki. Drugą ręką nagarniamy na korzonki ziemię i dobrze palcami obciskamy.

Do sadzenia wybrać najlepiej dzień pochmurny i o ile możności taki okres, żeby ziemia była wilgotna np. po deszczu. Gdy wiosna jest ciepła i sucha, a w ciągu dnia słońce silnie grzeje, dobrze byłoby sadzić rośliny, albo bardzo wczesnym rankiem, po rosie, lub też przed wieczorem.

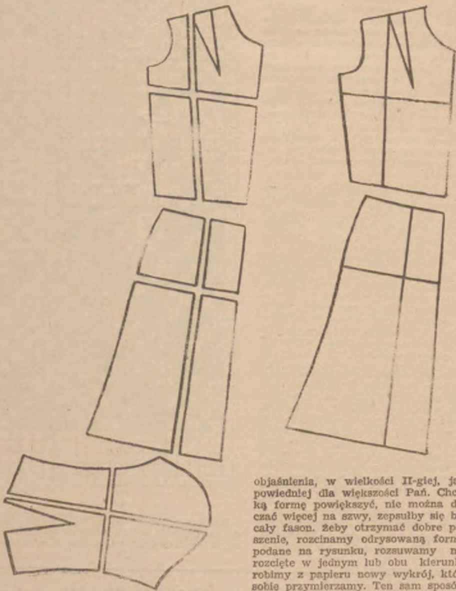
Bezpośrednio po posadzeniu trzeba każdą roślinę obficie podlać wodą odstałą, ale bardzo ostrożnie, aby nie zamulić, lub nie wypłukać ziemi dokoła łodyżki. Dobre podlanie polega na tym, że woda musi doskonale wsiąknąć i dzięki temu cząsteczki ziemi łatwiej przylgną do korzeni świeżo posadzonych.

Rozsada tym prędzej i łatwiej się przyjmuje, im jest świeższa, najlepiej więc jest sadzić ją bezpośrednio po wyjęciu z rozsadnika, czy inspektu. Przewiędnięta rozsada ma już mniejszą wartość, dlatego też nie powinno się nigdy wyrywać jej za dużo, a tylko tyle, ile da się od razu posadzić. W miarę możności podczas sadzenia rośliny, które czekają na swoją kolejność, powinny być przykryte, aby korzonki im nie obsychały.

Rozsadę zakupioną trzeba aż do chwili sadzenia zadołować w ziemi, t. zn. korzenie jej powinny być umieszczone w dołku i przykryte wilgotną ziemią. Dobrze posadzona rozsada przyjmuje się zwykle po kilku dniach.

W każdym razie w następne dni po posadzeniu dla ułatwienia przyjęcia się rozsady pożądane byłoby zraszać ją kilkakrotnie.

Inż. J. Honczarenkowa.



POWIĘKSZANIE WYKROJÓW.

Zamieszczone na tablicy kroju formy podawane są zwykle, o ile nie ma innego objaśnienia, w wielkości II-giej, jak odpowiedniej dla większości Pań. Chcąc taką formę powiększyć, nie można dopuszczać więcej na szwy, zepsułby się bowiem cały fason. Żeby otrzymać dobre powiększenie, rozcinamy odrysowaną formę jak podane na rysunku, rozsuwamy miejsca rozcięte w jednym lub obu kierunkach i robimy z papieru nowy wykrój, który na sobie przymierzamy. Ten sam sposób można zastosować w celu zmniejszenia wykroju, wówczas nie rozsuwamy części, tylko małe paski wycinamy z wykroju, po czym całość zsuwamy.

Przedwiośnie i wiosna w sadzie

d. c.

Drugie opryskiwanie przypada przed zakwitnieniem drzew, gdy pączki kwiatowe wyłoniły się spomiędzy liści, ale są jeszcze zamknięte, na jabłonkach uwidoczniona już jest ich barwa różowa. Do opryskiwania w tym okresie używa się 1% cieczy bordoskiej z zielenią paryską, lub mieszankę gotowych preparatów np. cieczy kalifornijskiej z arsenianem ołowiu.

1% ciecz bordoską z zielenią paryską przyrządza się następująco: w oddzielnych naczyniach, najlepiej emaliowanych, lub drewnianych rozrabia się 1 kg siarczanu miedzi (sinego kamienia), w drugim lasuje się 1 kg wapna, w trzecim zaś robi się ciasto ze 100 g zieleni paryskiej. Gdy poszczególne preparaty są gotowe, rozlasowane wapno zlewa się do beczki, dodając wody, potem zlewa się roztwór siarczanu miedzi, a wreszcie zieleń paryską. Wszystko należy doskonale wymieszać, łączna ilość wody użyta przy tym musi wynosić 100 l.

Ciecz kalifornijską można nabyć gotową, lub też sporządzić sobie samemu. Przygotowuje się w ten sposób: oddzielnie lasuje się 4 kg wapna w niewielkiej ilości wody, dolewa się potem wody do ilości 50 litrów, mamy więc 50 l mleka wapiennego, które należy postawić w kotle na ogniu i wolno zagotować, do gotującego płynu dodaje się 4 kg siarki i gotuje się do tej chwili, aż nabierze barwy bursztynowo - żółtej, dobrze jest dodać do całości 100 g soli kuchennej. Po odstawieniu z ognia dolewa się resztę wody 50 l. Używając cieczy kalifornijskiej z arsenianem ołowiu, która jest bardziej skuteczna, dodaje się na każdy 1 litr cieczy 100 g arsenianu ołowiu.

Przez opryskanie wykonane w tym czasie niszczymy bardzo wiele szkodników i chorób bardziej znanych: czarny grzybek owocowy, mączniaki, zwojkówki, pędzika przedzimka, kuprówkę rudnicę, prządkę pierścieniowatą, ospowatość liści itd.

Jeżeli w roku zeszłym zaobserwowaliśmy, że na naszych jabłoniach i gruszach specjalnie silnie wystąpił czarny grzybek, opanowując większość owoców, to, aby ustrzec się przed nim w tym roku, należy drzewa spryskać przed rozwojem pączków kwiatowych 2% cieczą bordoską, po okwitnięciu zaś 1% cieczą dwa razy w odstępach dwutygodniowych.

Trzecie opryskiwanie. W okresie kwitnienia drzew nie wolno opryskiwać ich w ogóle żadnymi preparatami, za to natychmiast po opadnięciu płatków kwiatowych t. zn. po przekwitnięciu najpóźniej w 7 do 10 dni przychodzi termin trzeciego opryskania drzew owocowych. Opryskiwać należy wtedy, gdy płatki już opadną, a kielich jeszcze jest otwarty. Preparatów do opryskiwania tego używamy tych samych t. zn. cieczy bordoskiej z zielenią paryską, lub cieczy kalifornijskiej z arsenianem ołowiu. Dzięki wykonaniu opryskiwania w tym czasie niszczymy różne grzybki pasożytnicze, usuwamy plamistość owoców, a co najważniejsze niszczymy owocówkę jabłkówkę, która składa jajeczka na zawiązkach, rozwijające się potem gąsieniczki powodują masowe robaczywienie owoców.

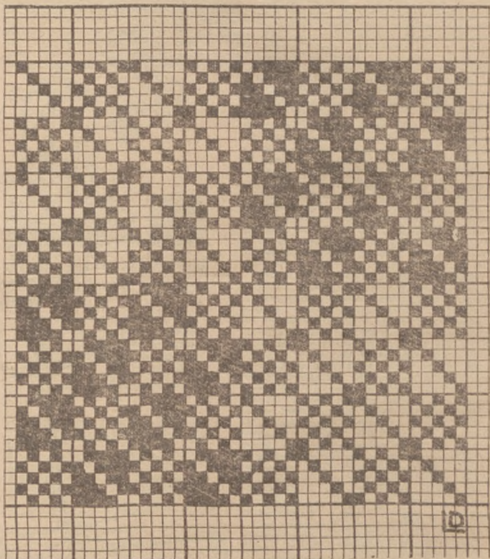
W razie ukazywania się mszyc na końcach młodych pędów musimy zacząć je zwalczać w inny sposób, a mianowicie zastosować opryskanie odwarem tytoniowo-mydlanym. Odwar tytoniowy przyrządzić należy następująco: 400 g machorki zalewa się na noc wiadrem wody (średnio 12 l), na drugi dzień gotuje się przez 2 godziny, potem odcedza i dodaje się 2 wiadra wody; oddzielnie rozpuszcza się w ciepłej wodzie 200 g szarego mydła i łączy się razem z odwarem tytoniowym, dobrze mieszając, aż powstanie emulsja.

Czwarte i ostatnie opryskiwanie powinno być dokonane mniej więcej w 3—4 tygodnie po poprzednim, gdy owoce są wielkości orzecha laskowego. Płynów używa się tych samych, co w dwóch ostatnich opryskiwaniach. Zraszanie drzew w tym okresie jest przedłużonym etapem walki ze szkodnikami i ma na celu niszczenie w dalszym ciągu tych samych chorób i owadów.

Poza drzewami owocowymi należy także zwrócić uwagę na krzewy.

Przegląd krzewów wczesną wiosną jest konieczny. Wszystkie suche pędy powinny zostać wycięte i usunięte, pozostałe zaś należy przyciąć szczególnie u malin. Resztki suchych liści i gałązek spod krzaków muszą być zgrabione i usunięte z ogrodu.

J. Honczarenkowa.



KWADRAT KRZYŻYKOWY nadaje się do powtarzania w celu zahaftowania większych powierzchni, np. poduszek albo pokryć na meble, wzór ciemny wykonujemy barwą np. zieloną, tło brązowe lub wzór ciemny kolorem granatowym, tło szare i tp.

Nasza skrzynka

Do naszej Skrzyneczki!

Zwracam się w tej chwili do mieszkanek Warszawy, może która z Pań wie o artystycznej poradni wnętrza domowego, wiem, że w Warszawie są takie, ale są to już z gotowymi swymi projektami, meblami. Nie wiem, czy mnie Panie dobrze zrozumieją, ale ja odczuwam brak innej, na przykład: mam mieć gości, chciałabym, żeby to mieszkanie specjalnie ładnie wyglądało, chcę ożywić je kwiatami, a przy troscę o inne rzeczy na pewno nie zrobię tak, jak zrobiłaby to siła fachowa, ale nawet nie ta ogrodnicza, tylko artystyczna i miałam tego dowody: Widziałam mieszkanie bardzo skromne, pokój jadalny do minimum mebli, a cała dekoracja pokoju — jedna gałąź, dość duża artystycznie ułożona, w dużym glinianym wazonie pod zupełnie pustą, szarą ścianą.

Było ślicznie! — o to mnie właśnie chodzi, nawet nie bogato, a ładnie. W ogóle żeby można było zwrócić się o pomoc przy dekoracji stołu, przy wyborze tapet odpowiednich do mebli, przy zreformowaniu i unowocześnieniu oświetlenia, przy zharmonizowaniu wnętrza. Z uwypukleniem rzeczy pięknych, które tak często są pominięte. Może nawet często nie umiemy, stajemy bezradne, pochłania nas za bardzo nasza praca zawodowa, nasze zajęcie w innym kierunku, ale chciałybyśmy też mieć ten dom o poczuciu artystycznym, każdą rzecz odpowiednio dobraną i ustawioną z takim powiewem nowoczesności i postępu.

My chcemy takiej taniej poradni, dostępnej dla naszych budżetów, do której wstęp miałybyśmy wolny przy każdej okazji i wątpliwości.

Nowa gałąź zarobku nie do pogardzenia rozwinęłaby się przed adeptami Akademii Sztuk Pięknych i ludźmi o dużym poczuciu smaku i piękna, ale ukrytych w cieniu bez rozgłosu i reklamy.

Nie wiem, może już coś podobnego jest, więc bardzo Panie proszę o zabranie głosu w tej sprawie i czy więcej kobiet odczuwa potrzebę takiej placówki.

Maryjka Zet.

Odpowiedzi dla pani „Mężatki Z Poznania" z Nr 12.

Pół roku temu zetknęłam się z książką Georg'a p. t. „Z tajników pożycia małżeńskiego". Autor sprawę regulacji urodzin stawia na gruncie moralności katolickiej, w przeciwieństwie do komunizującej akcji „świadomego macierzyństwa", z jaką spotykałam się dotychczas. Uważam, że metoda Smuldersa znajdzie szerokie zastosowanie wśród małżeństw — katolickich nie tylko z imienia. Stosuję ją przez pół roku z wynikiem pozytywnym, zachowując najdalej idącą skrupulatność. Chciałam zwrócić uwagę czytelniczek Pr. P. na tę książkę po dłuższej próbie, obecnie jednak czuję się obowiązaną dać odpowiedź Pani „mężatce z Poznania", sądząc, że i innym Paniom sprawa ta jest nieobca, dla wszystkich mężatek aktualna, a nieraz nawet pilna.

Metoda Smuldersa prosta, tania — koszt książki zł 4.— moralna i niezawodna jest dziwnie niedoceniona i nieznana, a przecież warto ją poznać.

P. „Mężatka z Poznania" proszona o adres dla jednej Pani, która na zasadzie własnych doświadczeń chciałaby wiadomą sprawę omówić. Powtarza się zwykła historia: — zawsze żałujemy jak wydrukujemy list bez adresu, ani rusz później nawiązać kontakt. Zapytująca osoba będzie po świętach w Poznaniu i radaby się osobiście porozumieć, nim zaś ten numer wyjdzie, pewnie będzie za późno.

Szanowne Panie!

Coś się „Nasza Skrzynka" w Praktycznej Pani psuje; albo same udręki z życia codziennego, albo prośba o posadę, albo też prośba o pomoc materialną. O ile sobie przypominam, jeszcze w ub. roku Redakcja zwracała uwagę na to, że Nasza Skrzynka ma inny cel, jednak wszelkie usiłowania spełzły na niczym.

Trzeba w skrzynce rozwijać kilka kierunków, zamiłowania bowiem ludzi są tak różnorodne, że nie można ściśle trzymać się jednego tematu.

A cóż proszę Pań ze spółdzielnią — „słomiany ogień" i pozwólcie Panie zbyt kosztowny i wymagający wielkiego zachodu. Ja proponuję, by któraś z Pań z okolic Przeworska — Łańcuta, gdzie wszystko jest niemal 40% tańsze jak w pobliżu Śląska — zgłosiła się czy też ogłosiła w skrzynce, że co tydzień będzie dostarczała pewną ilość masła, jaj, sera i t. p. paczką żywnościową. Ja czekam na taką wiadomość, bo wszystko niemożliwie przepłacam.

Proszę zgłaszać w skrzynce pod *„Almar"*.

— — — — — — —

Jestem wdową po oficerze W. P. Męża straciłam cztery miesiące temu. Zaopatrzenie, jakie otrzymuję po ś. p. mężu moim, jest minimalne. Chciałabym koniecznie pracować w Warszawie, zwracam się za pośrednictwem „Naszej Skrzyneczki" do Szanownych Pań z prośbą o pomoc w znalezieniu posady biurowej (kwalifikacje posiadam) i w Warszawie zamieszkać gdzieś przy rodzinie (a może również — wdowie po wojskowym).

Radźcie mi Kochane Panie, co mam począć i jak się urządzić, a będę szczerze wdzięczna.

Druga prośba: Chcę nawiązać znajomość drogą korespondencji z Panią z Warszawy, ażebym mogła w razie potrzeby zatrzymać się u Niej — za skromnym wynagrodzeniem.

Listy proszę kierować do Redakcji dla *„Wdowy po oficerze"*.

P. St. M. spod Węgrowa.

Niewątpliwie, ze strony „Wolnej Trybuny" mogą być ujemne, za poziom i rodzaj enuncjacji nie może odpowiadać redakcja, gdyż musiałby znieść po prostu całą Skrzynkę. Jedną tylko rzecz zastrzegliśmy z góry, że nie będziemy drukowali odpowiedzi czy listów przykrych dla piszących, w myśl tej zasady nie możemy drukować listu Sz. Pani.

— — — — — — —

Chciałabym skorzystać z poparcia Pań, w celu znalezienia jakiejkolwiek posady (zajęcia) dla swej siostry. Ma lat 22. Ukończyła 8 kl. gimnazjum, umie pisać na maszynie. Nie szuka specjalnie posady biurowej, lecz przyjmie chętnie każdą, bo pracować chce i umie. Jest solidna i uczciwa. Wymagania ma skromne. Mieszka w Łodzi, ale może wyjechać.

Mam nadzieję, że głos mój nie przebrzmi bez echa i znajdę pracę dla osoby, która naprawdę jej potrzebuje. Łaskawe zawiadomienia uprzejmie proszę kierować do Administracji „Praktycznej Pani"

pod *„Jakakolwiek praca"*.
W. Bagińska
Łódź, Południowa 9 m. 23.

Do Szanownych P. Czytelniczek!

Jestem starcem 77-letnim, w dodatku kaleką. Smutna moja starość! Czytać już nie mogę. Kocham muzykę! Proszę zatem Szan. Panie, może macie niepotrzebny patefon a w dobrym stanie i możliwy do nabycia dla sfer urzędniczych. Byłbym b. wdzięcznym, gdybym mógł otrzymać patefon i kilka płyt. *„Staruszek 77"*.

Szanowne Panie!

Może która z Pań, mieszkających na wsi w miejscowości suchej przy lesie (chętnie na leśniczówce), przyjęłaby mię wraz z 7-mio letnią córeczką na okres kilku letnich miesięcy. Chciałabym mieć oddzielny pokój i utrzymanie. Mogłabym pomóc przy gospodarstwie albo coś uszyć, gdyż znam się na krawieczyźnie. Z Warszawy pragnęłabym wyjechać jak najprędzej, skoro tylko nastaną cieplejsze dni.

Proszę o podanie warunków. Adres w Redakcji dla *„Żony wojskowego"*.

Szanowne Panie Czytelniczki.

Pragnęłabym lato spędzić na wsi i nie prowadzić kuchni. A że środki mam b. skromne, więc możebym mogła dostać, choć malutki, ale osobny pokoik i bardzo skromne obiady. Za pokój i obiady mogłabym pracować kilka godzin dziennie, czy to szyjąc, czy ucząc dzieci, lub opiekując się chorą, czy niewidomą osobą. Miejscowość obojętna — najlepiej między Warszawą i Częstochową. Jedynie pragnęłabym mieć kościół katolicki w miejscu. Jestem samotną, starszą osobą. Gdyby można, to od maja, albo później.

Oferty proszę kierować do Red. „Pr. Pani" dla *„Polki Katoliczki"*.

Poduszka haftowana wełną

(str. 24.)

Rozmiar poduszki dowolny, deseń pokrywa całą powierzchnię. Spód z satyny czy jedwabiu wierzch z flory. Do haftowania używamy igły kanwowej dość grubej z ostrym końcem, wełnę puszystą, dość grubą. Tło żółte — wzór czarny. Tło różowe — wzór czarny lub niebieski.

Tło srebrzyste — wzór fiołkowy. Tło zielone — wzór brązowy i t. p.

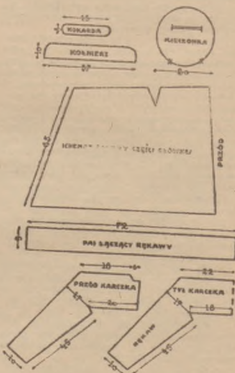
Płaszczyk trzyćwierciowy z nowej włóczki „Niagara"



Materiał: 1 kg 30 dkg włóczki *„Niagara"* marki *„Trójkąt w Kole"* w dowolnym kolorze, 3 dk włóczki „Wawel" w odpowiednim ciemnym kolorze na stebnowanie, oraz druty nr 3.

Zaczynamy robotę od dołu głównej części nieoznaczonej na schemacie kroju, którą zaczynamy na ilość oczek odpowiadającą 130 cm (około 260 oczek), przerabiamy ściegiem jersey, którym wykonujemy cały płaszczyk (naprzemian 1 rząd wprost, 1 nawywrót). Co 20 rzędów ujmujemy nierównomiernie na całej szerokości tak, aby poniżej wycięć na ręce było 100 cm szerokości. Na wycięcia na ręce dzielimy robotę w dwóch miejscach tak, aby na przody pozostało po 23 cm szerokości, a reszta na plecy. Teraz przerabiamy jeszcze na wysokość 5 cm ujmując po 4 oczka na brzegach wycięć na rękawy, po czym zakończamy wszystkie oczka. Długość tej części płaszcza wynosić ma 65 cm. Rękawy wraz z częściami karczka zaczynamy od góry każdej części i wykonujemy je podług kroju. Pas łączący górą rękaw tylny z przednim zaczynamy od węższego brzegu. Kołnierz zaczynamy od wewnętrznego brzegu i po ukończeniu prasujemy go naciągając na półokrągło. Kieszenie zaczynamy w miejscach oznaczonych x — x. Po ukończeniu wszystkich części rozprasowujemy je i zeszywamy, stebnując wg. ryciny. Z tyłu zaszywamy fałd. Zapinamy płaszczyk na ukryte zatrzaski. Do jednego końca kołnierza przyszywamy kluczkę trykotową, przez którą przeciągamy kokardkę przyszytą do drugiego końca kołnierza.

Drozd.



O soi

Od chwili ukazania się artykułu o soi oraz kilkunastu przepisów, jesteśmy zasypywani zapytaniami w kwestii wartości soi jako środka odżywczego a także w sprawie opłacalności hodowli. Jedna z pań przysyła nam entuzjastyczne pochwały, dowodzące, że soja jest najzdrowszą i najpożywniejszą rośliną świata, pokarmem lekkostrawnym, bogatym w witaminy, nie zawierającym żadnych składników dla zdrowia szkodliwych, etc., etc., druga zaś pisze, że jej soja nie służy a nawet nie smakuje.

Która ma rację? Obie mają rację. Przypomnijmy sobie tylko, jak to było z surówkami. Razem z pomysłem sałatek z wszelkiej możliwej surowizny zrodziły się nadzieje zdobycia od razu zdrowia za pomocą tak higienicznego odżywiania. Oczywiście przeliczono się, znaczna część osób pewna ozdrowienia dzięki spożywaniu wszelkich jarzyn na surowo, rozchorowała się na kiszki. Czy teoria była fałszywa? Nie, fałszywe tylko było wykonanie. Oczywiście, że skoro witamin znajdujemy najwięcej w owocach i jarzynach surowych, należy surowizny do jadłospisów wprowadzać ale nie wszystkie gatunki, są między nimi bowiem niektóre zupełnie niestrawne. Witaminy są dla zdrowia konieczne, ale nie tylko witaminy i nie w każdej formie a nawet nie w każdej ilości. Zachwianie równowagi w sposobie odżywiania grozi zawsze zaburzeniami w organizmie.

Nauczono się więc dzisiaj, że surówki są doskonałe, ale muszą być do nich wybrane odpowiednie składniki a nawet konieczne jest pewne specjalne przyrządzenie. Sok cytrynowy, względnie ocet, oliwa, śmietana ułatwiają strawienie surówki.

Ta sama historia może się powtórzyć z soją. Soja zawiera rzeczywiście cenne białko, dużo tłuszczu, soja jest bardzo cennym produktem, ale do soi musimy się przyzwyczaić. Nasz organizm jest konserwatywny, powoli tylko przyzwyczaja się do zmian w jadłospisie. Najlepsza potrawa może zaszkodzić komuś zupełnie odmiennie żywionemu. Bardzo wiele osób w okresie świąt albo w czasie bytności w innej miejscowości, zwłaszcza w innym kraju, zapada na kiszki. Nie dowodzi to wcale, że się na święta „przejadł" albo że go w obcym domu źle żywią, ale jedynie tego, że organizm nie przyzwyczajony do spożywania stałego pewnych potraw na razie nie umie sobie z nimi dać rady. Soję powinna każda gospodyni do swojej kuchni wprowadzić, a dopiero w miarę zapoznania się z nią, kiedy organizm nasz już się z nią pogodzi, wprowadzić na szeroką skalę. Jeżeli od razu zastosujemy ją i jako oliwę, i jako kawę i zaprawę do zupy, jarzynę, leguminę, to naturalnie możemy nią sobie zaszkodzić. Kiedy się poznamy z jej smakiem, z jej przetworami, kiedy nam odpowie jej cena, będziemy ją stosowali szerzej.

To samo dotyczy inwentarza. Soja jest znakomitym środkiem odżywczym ale zwierzę również tak jak człowiek musi się do niej stopniowo przyzwyczaić.

Przed kilku laty niektórzy ziemianie wprowadzili hodowlę soi na większą skalę, skoro jednak zaszkodziła niektórym zwierzętom, a zbyt na nią w przetwórniach był niewielki i niepewny, zrazili się i hodowli zaprzestali.

Przetwórnie nabywające towaru jednocześnie niewiele, z braku płynnej gotówki, nie okazały się dobrymi odbiorcami, z drugiej zaś strony, kiedy produkcja soi zmalała, przetwórnie stanęły przed końcem roku z braku ziarna sojowego.

Kto zachęcony propagandą zechce obecnie wziąć się do hodowli soi, powinien z góry zdać sobie sprawę, gdzie ją spienięży lub jak ją zużyje, odpowiednio zaś do tego przystosuje rozmiary swojej plantacji.

Należy się spodziewać, że soja się w jadłospisach przyjmie, że stanie się wkrótce przystępnym dla wszystkich pokarmem i że jej hodowla zostanie następnie rozszerzona i wprowadzona.

Nie oczekujmy po niej cudów, ale umiejmy ocenić jej wielką wartość odżywczą. So... do spożycia nadaje się i w miodych strąkach, poza tym zaś należy ją najlepiej stosować jako domieszkę podnoszącą wartość innych potraw, z samej bowiem soi mielonej na mąkę nic się upiec nie da. Surowa zaś wymaga niezmiernie długiego gotowania, dlatego nadaje się przede wszystkim dla przetwórni jako surowiec, stamtąd zaś już odpowiednio spreparowana wejść winna na rynek.

Nie powinno to nikogo zrażać, wszakże i zboża nie używamy w kuchni bez uprzedniego przemiału na mąkę czy kaszę.

Należy jeszcze na jedno zwrócić uwagę, że z wiosną, kiedy jeszcze pszczoły nie mogą zebrać wcale pyłu roślinnego, koniecznego dla wyżywienia pędraków, sojowa mączka zastępuje go bardzo dobrze.

SOJA W OGRÓDKU.

Odmian soi jest bardzo dużo, z zaaklimatyzowanych w Polsce najbardziej rozpowszechnione są: kanarkowa, dojrzewająca jednak tylko na południu kraju, czarna bardzo plenna, o drobnym ziarnie, oraz zasługująca na największą uwagę, brunatna, o ziarnie dużym i smacznym, dojrzewająca w całym kraju.

Dla rolników posiadamy już specjalną literaturę o hodowli soi, ale żeby się konsumcja jej rozpowszechniła, powinna się ona znaleźć w każdym ogródku, gdyż i w stanie zielonym nadaje się do użytku, podobnie jak groszek.

Soja lubi miejsca zaciszne, słoneczne, ziemię pulchną, wolną od chwastów, udaje się po okopowych. Wskazane jest siejąc ją po raz pierwszy na nowym miejscu zaszczepić glebę odpowiednimi bakteriami, co się uskutecznia najprościej rozsiewając bezpośrednio przed kopaniem trochę ziemi, wziętej z miejsca, gdzie soja już rosła lub znajdujące się pomiędzy ziarnem grudki gliny rozpuścić w zimnej wodzie, którą skropić miejsce siewu.

Siać rzędami co jakieś 30 cm po 2 ziarna w dołek, na głębokość 4 cm. Po 10 dniach soja powinna kiełkować. Motyczyć trzeba kilkakrotnie, by utrzymać ziemię w stanie pulchnym i niezachwaszczonym. We wrześniu, gdy strąki dojrzeją, zebrać sierpem pozostawiając korzenie w ziemi, gdyż soja czerpie azot z powietrza i wzbogaca nim glebę, na której rośnie, za pośrednictwem gruzełków umieszczonych na korzeniach.

Strąki zebrane, również ziarno, po wymłóceniu przechowywać w suchym, przewiewnym miejscu. Najodpowiedniejszą porą siewu jest druga połowa kwietnia do 10 maja.

Z nawozów sztucznych można stosować na ziemiach ciężkich superfosfat. Na ziemiach lekkich — tomasówka.

KAWA.

Kawowiec, drzewo kawowe, rosnące przeważnie w Afryce i Ameryce, wydaje owoc w rodzaju wisien, jądrem których są ziarna kawy.

Owe ziarno poddaje się pierwszym zabiegom przez kilka miesięcy, celem zakonserwowania. Upalone, zmielone i zaparzone daje znany napój, ceniony przez smakoszy dla aromatu, przyjemnej goryczki i podniecającego działania kofeiny. Własności odżywczych nie posiada żadnych. Do Polski zaczęto ją sprowadzać w 17 wieku. Wobec wysokiej ceny, związanej z trudnościami przy jej otrzymywaniu, zaczęto zagranicą przy końcu ubiegłego stulecia zastępować kawę surogatami, przygotowanymi z palonego zboża, korzeni cykorii, marchwi, buraków, podróżnika, żołędzi, kasztanów, ziemnych orzeszków i ziarna soi, której specjalne wielkoziarniste odmiany zyskały nazwę „Kaffebohne", „Kofiejnyje boby".

Wyniki ciągnienia II-ej klasy

W dniu 22 b. m. zakończone zostało ciągnienie drugiej klasy trzydziestej ósmej Loterii Klasowej.

Główna wygrana tej klasy wynosiła sto tysięcy złotych i padła na nr. 169.961. Właścicielami poszczególnych ćwiartek tego numeru są mieszkańcy Łodzi; mianowicie pp. Leon Kwaśniewski, tkacz w fabryce Schweigerta w Łodzi, Stefan Król robotnik w fabryce Steinerta tamże, Bronisław Król, robotnik, K. M. urzędnik jednej z instytucyj kredytowych A. M., robotnik i T. A., biuralistka.

Po raz pierwszy w klasie drugiej wylosowano wygraną siedemdziesiąt pięć tysięcy złotych. Przypadła ona numerowi 113074, będącemu w posiadaniu mieszkańców Warszawy — dwóch kupców, urzędnika i aktora. Każdy z nich otrzymał po piętnaście tysięcy złotych.

Wesołe święta będą mieli również współwłaściciele losu numer 68241, który wygrał pięćdziesiąt tysięcy złotych. Są nimi robotnicy, zamieszkali w dzielnicy staromiejskiej, oraz w miejscowościach podstołecznych. Chociaż każda niemal ćwiartka była własnością kilku, a nawet kilkunastu osób, wygrana kwota stanowi dla nich — jak to sami przyznają — poważną zapomogę.

Poza tym była jeszcze wygrana w wysokości trzydziestu tysięcy złotych (nr. 164056), pięć po dwadzieścia tysięcy, trzy po piętnaście tysięcy, oraz wiele innych; razem dziesięć tysięcy wygranych na sumę milion sześćset dziewięćdziesiąt dwa tysiące czterysta pięćdziesiąt złotych.

W klasie trzeciej, której ciągnienie rozpoczyna się 13 kwietnia r. b., główna wygrana wynosi również sto tysięcy złotych, natomiast wygranych po siedemdziesiąt pięć, pięćdziesiąt i trzydzieści tysięcy, jest po dwie, po dwadzieścia tysięcy — cztery, po piętnaście tysięcy sześć i t. d. Ogólna suma wygranych wynosi dwa miliony osiemdziesiąt dziewięć tysięcy siedemset pięćdziesiąt złotych.

Przy sposobności przypominamy, że czas odnowić los do trzeciej klasy. Kto uczyni to w porę, ten może być pewny, że nie będzie narażony na jakiekolwiek trudności, lub komplikacje.

Recepta kulinarna
Firmy OETKER

GALARETKA Z CAŁYMI JABŁKAMI.

Dodatki: 4 — 5 jabłek o średniej wielkości, 1/4 litra wody, 1 buteleczka aromatu rumowego D-ra Oetkera, 1/4 litra białego lub owocowego wina, 1 paczka galaretki „Ambrozja" — D-ra Oetkera — o smaku wiśniowym.

Sposób przyrządzania: Obrać jabłka, wydrążyć ziarna i łuski, ugotować na miękko we wrzątku, dodając 1/2 buteleczki aromatu rumowego D-ra Oetkera. Następnie wyjąć łyżką od szumowania, ułożyć w szklanki, lub szklane salaterki. Przyrządzić według przepisu leguminę, biorąc wodę, w której duszono jabłka, dodając brakujące 1/4 litra wody. Zagotować, rozpuścić w niej proszek na leguminę i oblać galaretką tą jabłka. Odstawić, a gdy zastygnie, podać do stołu z sosem waniliowym, przyrządzonym z proszku do sosu D-ra Oetkera o smaku waniliowym.

Uwaga: Można jabłka również nadziać 2 łyżkami stołowymi dowolnej marmelady, dodając do niej 1/2 buteleczki aromatu rumowego D-ra Oetkera. Zamiast wina można wziąć również tylko wody.

W Polsce, gdzie soja stawia dopiero pierwsze kroki, po oliwie sojowej, zwrócono uwagę na wyrób kawy sojowej, która umiejętnie upalona i odpowiednio doprawiona daje bardzo pożywny, zdrowy, smaczny i posilny napój, zapachem i smakiem bardziej niż kawa zbożowa zbliżony do kawy prawdziwej. Gotuje się ją podobnie jak każdą kawę zbożową, dosyć mocną, dodając drugie tyle mleka i cukru do smaku. W czasie gotowania wyzyskuje się tylko 50% jej pożywnych składników, wskazane więc jest osad (t. zw. fusy) przechować w chłodnym miejscu, następnego dnia dodać cykorii i normalnie gotować ją drugi raz, uzyskując kawę nie gorszą od pierwszej.

OLIWA.

Oliwą nazywamy tłuszcz z oliwek, importowanych z zagranicy, nasze oleje krajowe nie stoją na wysokości zadania, by mogły zastąpić dobrą oliwę. Dla odróżnienia od znanych olejów, jedynie tłuszcz z ziarna soi zasługuje na miano oliwy, oczywiście fachowo tłoczony. Jest bez zapachu, smak ma łagodny, przyjemny i przy smażeniu daje minimum swędu. Przy wyrobie majonezów o wiele przewyższa najlepszą oliwę, o czym dobrze wiedzą specjaliści. Przed kilku laty, gdy wolno było sprowadzać do Polski soję z zagranicy, miał olej sojowy wielu zwolenników, obecnie jadamy go tylko ze szprotami, gdyż kontyngent soi jest ograniczony do ilości zapotrzebowania wytwórców szprot. Z krajowej soi można na razie otrzymać niewielkie ilości oleju, gdyż nie wszystkie gatunki ziarna do tego się nadają, a powszechnie sprzedawana na wagę „oliwa sojowa" jest specjalnie oczyszczoną mieszanką rozmaitych olejów, przeważnie rzepakowego z arachidowym.

ZASTOSOWANIE MĄKI SOJOWEJ.

Soja nie daje się mleć zwyczajnie jak zboże, musi być wpierw poddana pewnym zabiegom, w rezultacie czego otrzymuje się mąkę preparowaną z pełnego ziarna, wygodną w użyciu, jest ona dwa razy pożywniejsza od mięsa i dla tego nadaje się tylko jako domieszka do kasz i mąki przy sporządzaniu potraw i ciast. Dla podniesienia smaku do potraw z soją dodaje się więcej przypraw, jak cebula, pomidory, i tłuszcz.

Mąka sojowa bez zawartości skrobi nie ma spoistości, im mielej mielona, tym nadaje potrawom większą kruchość, dlatego poleca się mąkę krupką, miałką jedynie do zaprawiania zup. Mąka sojowa jest bardzo sucha, wobec czego wskazane jest potrzebną jednorazowo ilość namoczyć na godzinę przed użyciem w proporcji 1 szklanka wody na 10 deka mąki — kaszki. Na jedną osobę bierze się 2½ deka na jedną potrawę. Do ciast dodaje się mąkę suchą, nie moczoną.

PRZEPISY KULINARNE

SUCHARKI KARLSBADZKIE.
(dla p. W.)

Sześć jajek ubić dobrze z 15 deka cukru - pudru, dodać 7½ deka usiekanych drobniutko migdałów, trochę skórki otartej z cytryny, kto lubi nieco wanilii czy cynamonu, nakoniec wsypać 15 deka dobrej, pszennej mąki, wymieszać.

Na brytfannie ustawiać foremkę podłużną z papieru wysmarowanego masłem, wlać ciasto, upiec w piecu umiarkowanym. Kiedy ostygnie, pokrajać w cienkie plastry, przesuszyć w letnim piecu, przechować w suchym miejscu w słoju.

Pani.....

O sposobach wyrabiania wina pisaliśmy obszernie w roku 35, 36-ym oraz w Kalendarzu „Praktycznej Pani". O ile większa ilość Czytelniczek zainteresuje się tym wyrobem, będziemy mogli dać w tym przedmiocie szereg artykułów. Obecnie podam przepis na kwas.

Kwas zwykły chlebowy.

Wziąć dwa kilo suchego, dobrego wypieczonego chleba żytniego razowego w małych kawałeczkach, wsypać w czystą baryłeczkę, zalać 20 litrami wrzątku, nakryć zaraz obrusem złożonym we czworo i pozostawić tak dopóki nie przestygnie tak, aby było ledwie letnie, dodać wtedy 3 deka drożdży rozbitych z trochą wody i zostawić w spokoju na 12 godzin. Po tym czasie odcedzić ale chleba nie wyciskać. Wsypać cukru kilogram lub kilogram i pół, zależnie od upodobania, kiedy się rozpuści i wymiesza, rozlać w mocne butelki, bo słabe może rozsadzić, wrzucić w każdą 2 — 3 rodzynki sułtańskie, można także włożyć na każdą butelkę ćwierć plasterka cytryny, cienkiego, bez pestek. Mocno zakorkować, korek przydrutować i ułożyć w piwnicy. Po dwóch dniach będzie gotowy. Przy otwieraniu silnie wystrzela. Podawać zimny.

Doskonały kwas cytrynowy.

Włożyć w baryłeczkę półtora kg miodu, wsypać 40 deka rodzynków sułtańskich i utrzeć 5 cytryn pokrajanych w plastry uważając, aby się nie dostała ani jedna pestka. Zalać 30 litrami ukropu, przemieszać, dać ostygnąć, 1/8 kilograma dobrych drożdży rozrobić z 3 łyżkami mąki pszennej i trochę wody i wlać do baryłki.

Nazajutrz wlać w baryłkę 6 litrów wody zimnej. Kiedy cytryna i rodzynki spłyną do góry i pokaże się piana, zebrać wszystko łyżką durszlakową, kwas przecedzić, zlać w mocne butelki, włożyć do każdej 2 — 3 rodzynki świeże, dobrze zakorkować i wynieść do piwnicy, o ile zaś można nawet do lodowni na 5 — 6 dni. Pić dobrze oziębiony.

POTRAWA DLA DIABETYKÓW.

Sparzyć kilka liści kapusty, zemleć, dodać łyżkę mąki sojowej, gdy napęcznieje, posolić, dodać ubite jajko, smażyć małe placuszki. Można świeżą kapustę zastąpić ugotowaną kiszoną.

OŁATKI DLA DIABETYKÓW.

Pół kilograma kartofli utrzeć na gęstej tarce, włożyć na sito i przelewać wodą, aż się cały krochmal wypłucze, pozostałe trociniki wycisnąć, dodać 5 dk rozmoczonej kaszki sojowej, 1 — 2 jajka, soli podsmażonej cebulki, wymieszać. Smażyć ołatki.

LEGUMINA Z JABŁKAMI

Szklankę utartego chleba, środki czy skórki, wysuszone, zmielone, zmieszać pół na pół z gęstą marmeladą z jabłek, dodać otartą skórkę z cytryny lub pomarańczy, wcisnąć nieco soku z jednego z tych owoców, wbić 3 żółtka, wymieszać dobrze, ocukrzyć do smaku, dodać pianę z 3 białek, upiec lub ugotować jak budyń na parze godzinę, nawet dwie.

Uważać, aby masa wkładana do formy nie była za sucha, ewent. dodać soku czy jabłek.

Programu radiowego nie mogliśmy umieścić, ponieważ Polskie Radio nie nadesłało go w swoim czasie, z powodu świąt.

Chleba naszego powszedniego...

ciąg dalszy.

Mam lat 25, umiem szyć i haftować, poszukuję pracy jako wychowawczyni. Nauka w zakresie początkowych kl. pow., w razie potrzeby pomoc w biurze lub gospodarstwie. Wymagania skromne. Łaskawe oferty z podaniem warunków proszę kierować do Redakcji „Praktycznej Pani" dla *Celiny.*

Poszukuję na wieś osoby władającej językiem niemieckim do ośmioletniej dziewczynki (która przechodzi kurs trzeciej powsz.), bezwzględnie zdrowej. Pożądane chociaż 6 klas gimnazjum, oraz umiejętność robót ręcznych, również zamiłowanie do dzieci. Warunki bardzo skromne według umowy. Oferty najlepiej z fotografią.

Poczta Grajewo, woj Białostockie poste-restante dla

„Dziewczynki".

W Nr 51—52 pani **„Złamane młode życie"** skarży się na nienormalną senność, proszę dać mocz do zbadania na zawartość cukru. W razie jego obecności, trzeba się poddać diecie i kuracji, którą lekarz przepisze.

Z poważaniem

„Doktorowa".

Mam do wynajęcia 2 lub 3 ubikacje razem na sklep, do tego piwnice i magazyny na składy.

Może by ktoś z tych wynajął, których los szczęścia obdarzył wygraną, a bardzo na czasie, zwłaszcza dziś, kiedy naszą powinnością wziąć handel w swoje ręce, a może jakaś solidna spółka akcyjna, a ręczę, że dorobić się można.

Można otworzyć sklep z manufakturą, z obuwiem, dział trykotarski, bo takich polskich sklepów tu nie ma, a upominają się ludzie o nie. Jest tu na miejscu cukrownia, Państwowe przetwory mięsne, Zakłady ceramiczne, Gimnazjum. Za poparcie społeczeństwa ręczę.

Sklepy te znajdują się przy głównej ulicy, 3 min do dworca kolejowego, do wynajęcia od 1 maja 1937, bliższa wiadomość

Struk Helena.

Chodorów, ul. Mickiewicza 64 Małopolska.

Kochane i dobre Panie!

Jestem przeświadczona, iż wejdziecie w moje trudne położenie i pomożecie w znalezieniu posady.

Mam 22 lat, ukończyłam 8 klas gimnazjum (z francuskim). Pracowałam w charakterze wychowawczyni - nauczycielki. Mam bardzo dobre świadectwa. Ponadto znam prace związane z gospodarstwem domowym; umiem haftować i trochę gotować. Pragnęłabym otrzymać posadę nauczycielki — wychowawczyni przy dzieciach od 2—10 lat, od dnia 1-go lub 15-go kwietnia b. r., chociaż i inną pracę przyjmę chętnie.

Warunki proszę łaskawie podać, adresując:

Paradyz, pow. Opoczno — poste-restante,

„Uczciwa praca".

Szanowne Panie proszę o radę, chcę zarobić choć 20 zł miesięcznie, mam maszynę do szycia, umiem szyć bieliznę, znam roboty szydełkowe, może jaka pracownia dałaby mi zamówienia. Adres w Redakcji.

St. z Kosowa.











ODPOWIEDZI REDAKCJI

Odpowiedź dla p. P. O. J.

Co zrobić z prymulą, która karłowacieje. Jest świeżo przesadzona.

Przyczyną złego stanu prymuli może być przesadzenie jej w nieodpowiednią ziemię, zasuszenie, brak dostatecznego oświetlenia, albo ustawienie jej zbyt blisko pieca lub kaloryfera. Trzeba zbadać, która z tych przyczyn odgrywa tu rolę. Jeśli chodzi o właściwą ziemię, to należy użyć ziemi kompostowo - darniowej z dodatkiem kruszonego krowieńca i piasku. Zasuszoną roślinę trzeba z całą doniczką zanurzyć na pewien czas w wodzie, a potym obficie podlewać. Prymulę źle oświetloną trzeba ustawić co prędzej na oknie. Nie można również zapomnieć, że wszystkie przekwitnięte kwiaty muszą być zaraz wycięte wraz z szypułką; żółte i suche liście także powinny być usunięte, pozostawianie ich znacznie osłabiłoby całą roślinę.

Odpowiedź dla p. Mazurkiewiczowej.

1. Czy w ogrodzie zasadzonym drzewkami owocowymi można uprawiać chrzan w celu dochodowym.

Jest to absolutnie wykluczone. Po pierwsze dla założenia plantacji chrzanu należy ziemię odpowiednio przygotować w ten sposób, że musi być bardzo głęboko spulchniona; przy tej pracy korzenie drzewek na pewno ucierpiałyby i zostały naruszone, jak również przy późniejszym wykopywaniu chrzanu do zbioru. Po drugie w razie skasowania plantacji chrzan jest ogromnie trudno usunąć z danego miejsca, ciągle będzie odrastał, stanowi to zawsze czarną stronę jego uprawy, tym bardziej zaś usunięcie go z terenu, na którym są drzewa, staje się niemożliwością, ponieważ należałoby wykonać w tym celu głęboką regulówkę.

2. Czy można sadzić orzechy laskowe w glebie o podłożu piaszczystym i jakie odmiany.

Leszczyna jest na ogół niewybredna na glebę, udaje się na wszystkich ziemiach z wyjątkiem zbyt wilgotnych i zupełnie suchych, piaszczystych. Podłoże piaszczyste nie będzie stanowiło żadnej przeszkody w uprawie leszczyny. Odmiany orzecha laskowego są u nas w Polsce mało jeszcze wypróbowane; z więcej znanych można polecić: Lamberta biały lub czerwony, olbrzymi z Halli. Hiszpański okrągły, Włoski długi, Trebizondzki, Piemoncki, Gubeński.

Odpowiedź dla p. M. J. T.

1. Azalia przekwita, czy można ją skrapiać i czy trzeba przesadzić po przekwitnięciu?

W czasie kwitnienia azalia przebywa zwykle w pokoju, należy ją starannie podlewać, ale nigdy nie spryskiwać wodą, ponieważ to kwiatom szkodzi. Natychmiast po przekwitnięciu trzeba przesadzić ją do większej doniczki, dając ziemię wrzosową grubą, nieprzesianą, którą miesza się z 1/3 ziemi liściowej i gruboziarnistego piasku. Następnie w końcu maja można wynieść azalię do ogródka w półcień lub na balkon; zraszać często, podlewać i pielęgnować tak, aby nabrała nowych sił na zimę.

2. Odpowiedzi na pytanie drugie nie mogę udzielić, list był tak sklejony, że część arkusza przylepiła się do koperty i nazwa rośliny została rozdarta.

Czym oczyścić plamy na granatowym obuwiu zamszowym? Plamy nie są tłuste, benzyna nic nie pomaga. Prawdopodobnie nie są to właściwe plamy a miejsca wyświecone, o ile można sądzić z opisu. O ile są w małym stopniu, wystarczy zetrzeć gumą od wycierania atramentu albo pumeksem. O ile zniszczenie jest duże, trzeba następnie zasmarować kamieniem do czyszczenia zamszu i płótna, odpowiedniej barwy. Jeżeli kupić go nie można, trzeba sobie zrobić samej.

Wziąć biały lub szary kamień do odświeżania obuwia płóciennego, podfarbować gwaszem na odpowiedni kolor, po przetarciu miejsca wyświeconego pumeksem posmarować papką, dać wyschnąć, oczyścić szczotką z nadmiaru.

Pani L. F.

Skoro stanowczo nie chce Pani do roweru sukni—spodni, radzimy zrobić spódniczkę wełnianą całą układaną w głębokie fałdy.

Pani M. K. Ejszyszki.

Na bardzo słoneczny balkon radzimy Pani dać petunie lub zwykłe pelargonie czerwone. Wskazówki odpowiednie znajdzie P. również w art. p. Honczarenkowej.

Stałej Prenumeratorce z Brodów.

Imienia Janusz w kalendarzu rzymsk.-kat. nie ma. Dzień imienin obchodzony jest dn. 21 listopada.

Stałej Czytelniczce St. O.

Lekarstwo na kaszel nie będzie o tyle odpowiednie dla dziecka, że to jest płukanie, numer jednak podać mogę. 50-y z 12. XII.— r. 36.

Pani „Baśka z K.".

Artykuł o zmianach w tarczycy był drukowany w naszym piśmie w Nr 14 z ub. r.

Pani A. W. z Żoliborza.

Artykuł medyczny o wieku przejściowym będzie drukowany niebawem.

Pani Marzennie H.

Na tafcie wytłaczanej nie da się odnowić wzoru, o ile sukienki w tym stanie nie można nosić, może ją Pani całą wyprasować, będzie bez deseniu ale świeża.

P. Danucie K.

Form za zaliczeniem nie wysyłamy. O ile Pani życzy sobie mieć prędzej, prosimy przekazać należność.

P. Joanna Elżbieta.

Szkoda, że nie podałam Pani adresu, odpowiedź dalibyśmy prędzej. Owszem, zupełnie możliwe, że to gruźlica, zresztą czy gruźlica czy choroba weneryczna, dzieci musi Pani trzymać zdaleka. Skoro lekarz stwierdził, że gruźlica jest tak niewątpliwie, bez zbadania orzec tego nikt nie może. Lekarz winien był uświadomić chorą i nauczyć ostrożności. W każdym razie nie może całować dzieci, pić z ogólnych naczyń i t. p.

Chleba naszego...

Poszukuję na wieś na leśniczówkę na czas wakacji uczennicę ze starszych klas, biegle władającą językiem niemieckim do 2-ga dzieci (I kl. gimn. i V powsz.). Najchętniej ze Śląska Cieszyńskiego lub z Katowic.

Warunki do omówienia. Listy adresować: poczta Pińczów, woj. Kieleckie, poste-restante dla

„Escha".

Chciałabym dostać pracę w kulturalnym domu jako „prawa ręka" gospodyni, umiem niewybredne potrawy smacznie gotować a najważniejsze zdrowo i oszczędnie.

Małymi środkami mogę zaopatrzyć dom we wszystko niezbędne, nie pozwalając niczemu się zmarnować.

Na gospodarstwie wiejskim się nie znam, lecz pod kierownictwem i przy pomocy do „czarnej" roboty mogłabym się tego podjąć.

Jestem osobą starszą, ale jeszcze pełną sił i chęci do pracy, bezwzględnie uczciwą i szanującą cudzy grosz.

Mogę być pomocną w biurowości, sklepie lub innej pracy. Wymagania mam b. skromne: pokoik z utrzymaniem i chociaż 19 zł miesięcznie.

Cierpliwa.

Adres: Brześć n/B 2. Poste-Restante „A. A. K. K.".

Zwracam się do Szanownych Pań z prośbą, czy nie byłyby łaskawe polecić mi osobę łagodnego charakteru, uczciwą, sumienną, jako niańkę, do 15-miesięcznego dziecka, na opiece której mogłabym w zupełności zostawić dziecko.

Listy wraz z warunkami prosiłabym kierować pod adresem p-ta Piszczac N-ctwo Chołyłów.

Janina Rekaszysowa.

Szanowne Panie!

Potrzebuję dziewczyny na posługi na przedpołudnie od 8 — 11 i pół godz. do sprzątania 4 pokoi i kuchni. Zależy mi na osobie, która umie dobrze, ale to naprawdę dobrze sprzątać. Musi być zdrowa, bo mam małe dziecko. Płacę 20 zł miesięcznie bez śniadań. Adres mój w Redakcji.

Wielkopolanka.

Leśniczy lat 44, pracowity, energiczny poszukuje posady w swoim fachu lub innej np. przy tartaku lub gospodarstwie — wymagania skromne. Łaskawe zgłoszenia do Redakcji dla

Leśniczy 44.

Kochane Panie!

Możebym i ja za pośrednictwem naszego pisma znalazła pomocnicę domową, do lat 40, którejby zależało na otrzymaniu „dachu nad głową" na stałe, któraby się zajęła całkowicie domem i 2-m dzieci, do rodziny nauczycielskiej na wsi, oddalonej o 2 km od przystanku kol. i kościoła.

Wynagrodzenie do 15 zł.

L. M.

Szanowne Panie!

Potrzebna mi jest osoba zdrowa, poczciwa, godna zaufania w charakterze gospodyni—kucharki do majątku. Wymagania: smaczne i oszczędne gotowanie, pieczenie ciast i chleba. Poza tym umiejętność chowania świń i drobiu, nadzór nad udojem, dopilnowanie warzywnego ogrodu.

Stałych osób trzy, służby dwoje na stole i dozór nad praniem. Wiek od 25 do 40. Kościół w odległości 3 i pół klm. Pensja 20 złotych.

Felicja Przedpelska

Żyrów, poczta Grójec sk. p. 55.

haft krzyżykowy trójbarwny do płóciennych sukienek







LD



110 P. P. Ubranko z aksamitu.
111 P. P. Pelerynka deszczówka.
112 P. P. Garniturek sportowy dla 8-letniego chłopca.

113 P. P. Letnie ubranko dla chłopca 10-letniego.
114 P. P. Prenceska dla 12-letniej dziewczynki.

115 P. P. Paltko dla 4-letniej dziewczynki, kołnierz w rodzaju pelerynki.
116 P. P. Spódniczka z bolerkiem dla 14-letniej dziewczynki.













117 P. P. Pejzanka z kretonu w grochy dla 12-letniej dziewczynki.

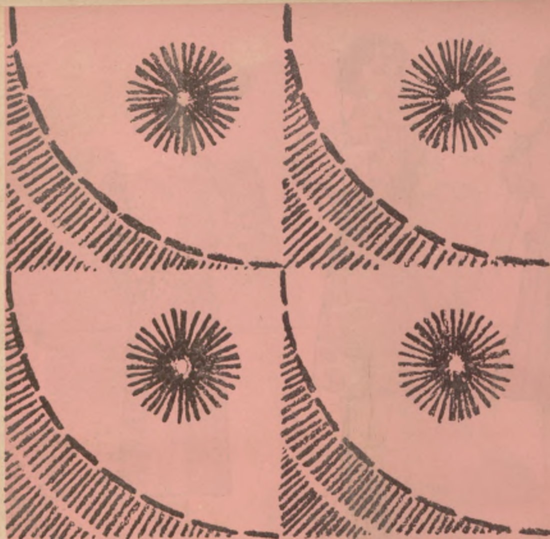
118 P. P. Pejzanka z deseniowego kretonu, fartuszek z płótna.

119 P. P. Sukieneczka z płótna w kratę przybrana białym kołnierzykiem.

120 P. P. Sukieneczka z woalu dla 3-letniej dziewczynki.

121 P. P. Sukieneczka z letniej wełny przybrana białą piką.

122 P. P. Sukieneczka z etaminy przybrana haftem.



haft na poduszkę



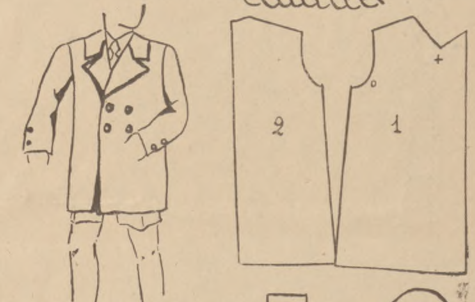
Redakcja i Administracja — Warszawa, Solec 67. Tel. 5-87.03, 2-14-18 i 6-26-44. Filia: Świętokrzyska 17. Tel. 6-76-72.

W razie wypadków spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strejków i t. p., wydawnictwo nie odpowiada za regularne dostarczanie pisma i abonenci nie mają prawa domagać się niedostarczonych numerów lub odszkodowania.

Redaktorka ANTONINA DEMBIŃSKA

WYDAWCA: TOWARZYSTWO WYDAWNICZE „BLUSZCZ" WARSZAWA.
Druk i klisze w Zakładach Graficznych Towarzystwa Wydawniczego „Bluszcz", Warszawa, Solec 87.

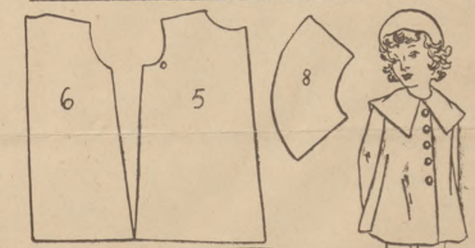
Paltko dla chłopczyka od 3-5 lat.



Materiału potrzeba 1 m. szer. 1 m. 40 cm.
1. przód paltka
2. tył "
3. rękaw
4. kołnierz

4

3

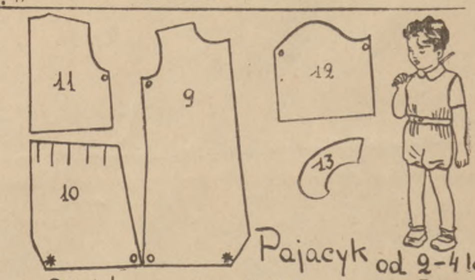


Paltko dla dziewczynki od 2-4 lat.

Ilość materiału 1 m. 15 szerokości 1 m 30.

7

5. przód paltka
6. tył "
7. rękaw
8. kołnierz.



Pajacyk od 2-4 lat.

Ilość materiału: 1 m 25 cm: szer. 75 cm.
9. przód pajacyka
10.
11. } tył pajacyka
12. rękaw
13. kołnierz.

A B E

LD

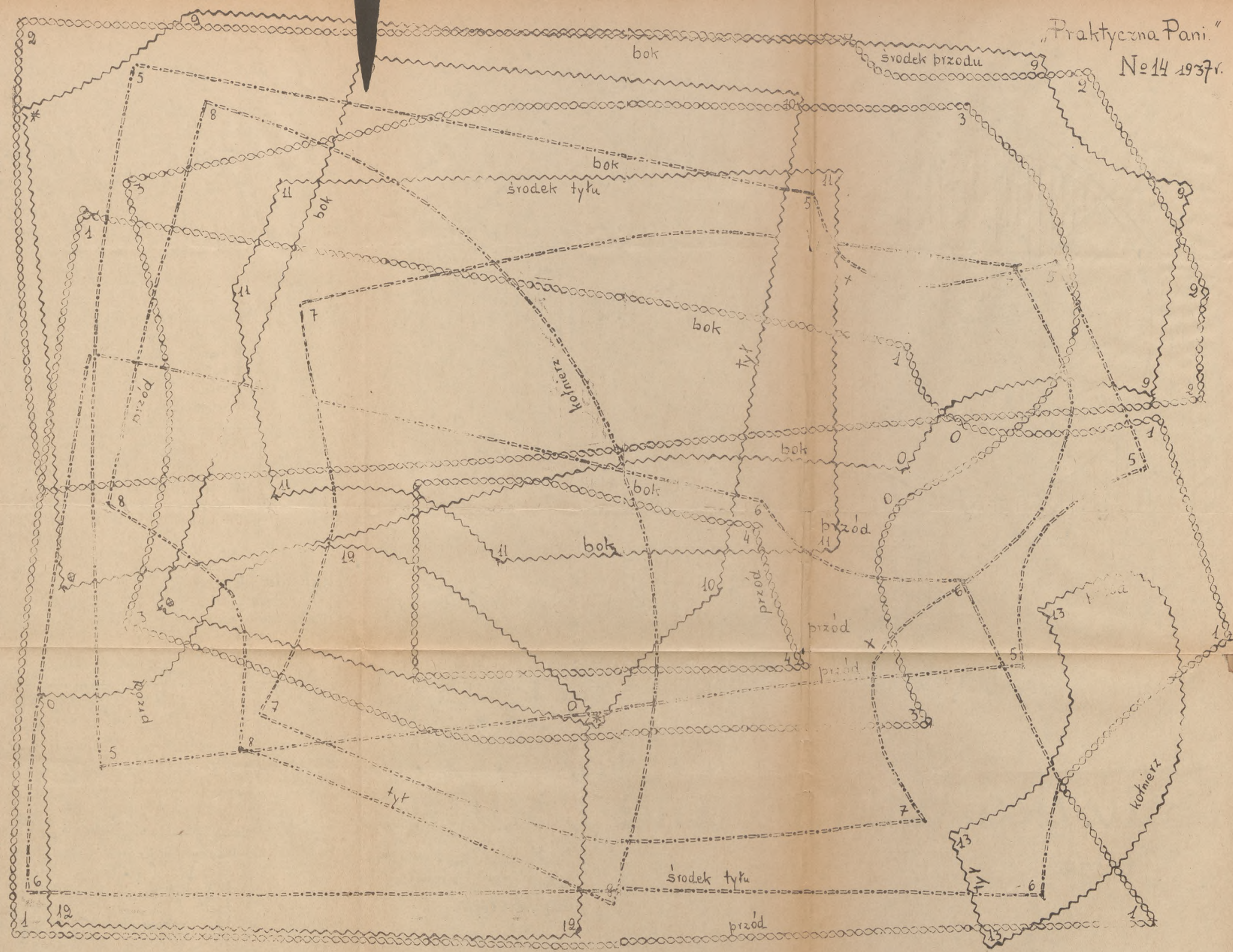
A B

poduszka aplikowana z sukna

beige

bronzowy

haft grubym kordonkiem czerwonym lub zielonym


„Praktyczna Pani."
No 14 1937 r.
bok
środek przodu
bok
środek tyłu
bok
kołnierz
bok
tył
bok
bok
przód
bok
przód
przód
przód
przód
przód
przód
tył
środek tyłu
przód
kołnierz
tył